ECHA LEŚNE



CZASOPISMO ILUSTROWANE

ROK XIII 3 MAJA 1936 Nr. 18

R A D J O

Niedziela, 3. V. — Godz. 9,00 Gazetka rolnicza, red. Stan Jagiełło.

10.00 „1000 taktów muzyki" M. Karłowicza.

10.30 Transmisja nabożeństwa polowego z Katowic z okazji 15-tej rocznicy wybuchu III powstania Śląskiego.

12.15 Poranek muzyczny. W przerwie o koło godz. 13.00: fragm. słuchowiskowy p. t. „Osy Arystofanes".

15.00 Godzina rolnika.

16.45 „Śpiące wojsko" — słuchowisko.

18,30 Premjera słuchowiska historycznego p. t. „Trzeci Maj".

21.00 „Na wesołej lwowskiej fali".

Poniedziałek, 4. V. — Godz. 12.15 „Jak lepiej" — pogadanka, wygłosi gospodarz małorolny.

16.45 „Pan Pieksiek przed sądem" — fragment z powieści w oprac. radjofon.

17.00 „U dziewcząt niewidomych" — pogadanka.

18.30 „Listy od dzieci".

21.00 „Pół godzinki z Wiednia".

21.30 Wieczór literacki: Dyskusja improwizowana, odbyta w radjo angielskiem p. t. „Kto ma wychowywać nasze dzieci?" Rozmówcy: Gilbert Keith Chesterton i Bertrand Russell.

Wtorek, 5. V. — godz. 12.15 Audycja dla szkół „Śpiewajmy piosenki".

16.45 „Cała Polska śpiewa".

17.00 „Skarby Polski" — „Eksport polski".

17.50 „Skrzynka językowa" — prof. Witold Doroszewski.

18.30 „W domu rodzinnym Sienkiewicza" (w 90-tą rocznicę urodzin pisarza) — reportaż literacki.

19,25 „Skrzynka rolnicza".

20.00 „Poeta Cocteau opowiada" — felieton.

Środa, 6. V. — Godz. 12.15 „Kaktusy gruboszowate w naszych mieszkaniach" — pogadanka.

16.00 „Zagadki muzyczne" dla dzieci starszych.

17.00 „Dyskutujmy": „Słowa nieprzyzwoite w literaturze".

19.25 „Mniej chwastów — większe i lepsze plony" pogadanka.

20.00 „Po jednej piosence".

21.00 XXXV (ostatnia) audycja z cyklu „Twórczość Fryderyka Chopina".

21.40 „Arka przymierza" — wiersze patrjotyczne.

22.05 Piosenki w wykonaniu Anieli Szlemińskiej.

Czwartek, 7. V. — Godz. 12.15 „Rodzina instrumentów" — Poranek szkolny dla młodz. szkół średn.

16.15 Koncert orkiestry wojskowej 19 p. p. Leg.

16.45 „Cała Polska śpiewa".

19.25 „Zaciekli wrogowie zwierzyny" pogadanka J. Dylewski.

20.00 Chór Dana i Mała Orkiestra P. R. pod dyr. Zdzisława Górzyńskiego.

21.00 Premjera słuchowiska oryginalnego p. t. „Ostatni powrót".

21.35 „Nasze pieśni".

Piątek, 8. V. — 12.45 Koncert południowy w wykonaniu zespołu salonowego Pawła Rynasa.

16.45 „Załoga" — opowiadanie dla dzieci starszych.

17.00 „Skarby Polski" — „O kolejnictwie" — odczyt.

18.00 Koncert Chóru Eryana.

19,25 „Skrzynka rolnicza" inż. W. Tarkowski.

20.00 Koncert symfoniczny. Transmisja z Filharmonji Warszawskiej. Wykonawcy: Orkiestra Filharmoniczna pod dyr. Clemenca Krauss'a i Fryderyka Ursuleac.

Sobota, 9. V. — Godz. 12.15 „Łąki się zielenią" pogadanka gospodarza małorolnego.

15.00 „Matka Chinka" — obrazek obyczajowy.

16.15 Bajka dla dzieci p. t. „Trzy małe świnki" w oprac. i reżyserji Marjana Hemara.

16.45 Cała Polska śpiewa.

17.50 „Mówimy o prowincji", „Jak rozpocząć pracę kulturalną".

21.00 Audycja dla Polaków zagranicą: „Wilno — miłe miasto".

22.00 Koncert symfoniczny.

Program letni P. R. przewiduje szereg pogadanek przyrodniczych, felietonów satyrycznych p. t. „Mieszczuch na letnisku" oraz cykl pogadanek o hygienie na letniskach.

Wszystkie odczyty będą bardzo popularne, tak, by zadowolić wszystkich radjosłuchaczów.

KALENDARZYK

NA TYDZIEŃ BIEŻĄCY

Maj:		Wschód słońca	Zachód słońca
3.	Konstytucja 3-go	4.04	7.01
4.	Florjana, Moniki	4.02	7.02
5.	Piusa V papieża w.	4.01	7.04
6.	Jana w Ol.	4 00	7.05
7.	Domiceli p., Eufrozyny	3.58	7.07
8.	Stanisława	3.56	7.08
9.	Grzegorza z Naz.	3.51	7.10

WARUNKI PRENUMERATY TYGODNIKA ECHA LEŚNE

	Prenumerata zwyczajna:	Dla członków organizacyj:
Miesięcznie	3.—	2—
Kwartalnie	9.—	6.—
Półrocznie	18.—	12.—
Rocznie	36.—	24.—

CENA NUMERU 75 GROSZY

KONTO CZEKOWE
„Prasy Leśnej"
„Ech Leśnych"
i „Lasu Polskiego"
P. K. O. Nr. 5.755

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI:
WARSZAWA,
ŻÓRAWIA 13, m. 3
TELEFON Nr. 9.44.41

Rok XIII. Warszawa, 3 maja 1936 r. Nr. 18

ECHA LEŚNE

ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

TYGODNIK ILUSTROWANY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, ŻÓRAWIA 13, m. 3. TEL. 9-44-41.

REDAKTOR PRZYJMUJE: W PONIEDZIAŁKI, ŚRODY I PIĄTKI OD GODZ. 17 DO 18-ej. RĘKOPISÓW REDAKCJA NIE ZWRACA.

Z WILEŃSZCZYZNY



Jezioro leśne na przedwiośniu.

Fot. B. Świerzewski

NA DZIEŃ 12 MAJA

Naczelny Komitet Uczczenia pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego wydał następującą odezwę:

OBYWATELE!

Pierwsza rocznica zgonu Wielkiego Wodza Narodu, Marszałka Józefa Piłsudskiego, będzie dniem szczególnie bolesnym dla całej Polski. Lecz naród bohaterski a spartański nie ulegnie grozie śmierci, lecz uczci wspaniałość żywota, przeciętego przez nią przed rokiem w historycznych murach Belwederu. 12-go maja zjednoczy nas powszechny hołd zbiorowy dla Tego, za którego sprawą naród odrodził się z ducha, odzyskał Wolność, moc polityczną i zdolność czynu, odnowił tradycję swej świetności i źródła potęgi. Rozlegnie się po ziemiach polskich głośny alarm werbli, głoszących żałobę, lecz budzących do czynu. Rozkołyszą się serca dzwonów, by spiżowym chórem sławić Wielkość i Wzniosłość Ducha, nieśmiertelność Sławy, wiekopomną trwałość Czynów, niezniszczalne prawa Wielkości i trwałość Imienia, co przez zasługi stało się drugiem imieniem Ojczyzny.

W dniu tym nie porzucimy pracy. Tego, który w najcięższym mozole służby trwał do ostatka, nie czci się świętowaniem. Odejdziemy tylko od warsztatów na tę konieczną chwilę, by zgodnie z pradawnym zwyczajem w naszej Ojczyźnie pochylić czoła u stóp ołtarzy, przed któremi odprawiane będą modły żałobne. Władze Rzeczypospolitej i samorządu, wojsko, organizacje kombatanckie, zrzeszenia społeczne i kierownicy szkół w porozumieniu z władzami kościelnemi nadadzą tej ceremonji żałobnej charakter aktu uroczystego. Wszędzie, gdzie to będzie możliwe, po uroczystości kościelnej nastąpi defilada wojska i organizacyj pod rytm werbla. Muzyka w dniu tym odezwie się po raz pierwszy na zakończenie porannych uroczystości i tylko dźwiękami hymnu narodowego. Poczem — w całym kraju prócz Wilna — życie powraca do łożyska normalnego, oczekując na sygnał, wzywający z cmentarza na Rossie do uczczenia momentu składania Serca Marszałka na wieczny spoczynek chwilą powszechnego skupienia myśli przez cały naród.

Pora zmierzchu i wieczoru wykorzystana zostanie przez powołane do zorganizowania obchodu 12-go maja komitety lokalne w całym kraju dla urządzenia uroczystych akademij żałobnych. Na akademjach tych przemawiać będzie do obywateli sam Marszałek i tylko Marszałek. W przybranych kirem salach odczytywane będą pisma Józefa Piłsudskiego w wyborze, którego dostarczy naczelny komitet. Gdzie to będzie możliwe, uzupełni je muzyka wielkiego repertuaru utworów żałobnych.

Dostojnej ciszy wieczoru dnia tego nie zakłóci nigdzie skoczna muzyka, zamknięte będą przedsiębiorstwa rozrywkowe. O godzinie 8 min. 45 przed rokiem oddał Bogu ducha największy Polak na przestrzeni naszych dziejów. O tej godzinie, w pierwszą rocznicę zgonu Józefa Piłsudskiego, dusza polska nie zniosłaby pustej wesołości. O tej godzinie wszystkie serca wypełni troska o Ojczyznę i ślubowanie wierności nakazom Józefa Piłsudskiego, mówiącym o obywatelskiej służbie — by chwała Jego imienia i moc Rzeczypospolitej trwały i rosły po wsze czasy.

STEFAN SPYRA.

TRZECI MAJ W PUSZCZY

Szedłem był przez puszczę, wzdłuż kolejki żelaznej, mknącej wskroś trawy, a służącej do zwożenia kloców do Leszna, Błonia i dalej.

Po wczorajszej ulewie, wietrznej i z błyskawicami, wstawał ranek cichutki i świeży, rozpachniony odurzającem tchnieniem lasu. Słońce było jeszcze nisko, poza drzewami, murawa lśniła srebrzyście, skropiona rosą ponocną.

Zczasem w głębi puszczy spotykać zacząłem pojedyńczych ludzi, później gromady coraz liczniejsze. Dążyli dokądś drogą piaszczystą, przecinającą kolejkę.

Dziewczęta barwnie wystrojone, podobne do kwiatów ruchomych; chłopcy maszerujący buńczucznie i gwarno, starsze kobiety w chustkach, krochmalonych fartuchach i boso, obok nich dreptały dzieci z amarantowo-białemi chorągiewkami.

Wesołe śmiechy, przekomarzania się młodych i gadki najróżniejsze rozbrzmiewały wokół donośnie.

Ciekawy, w jakim celu dążą, zatrzymałem się, pytając wszystkich ogólnie:

— A dokąd to tak idzieta, ludzie?

— Na wesele! — wyrwała się jedna z dziewcząt, zalotnie uśmiechnięta, kryjąc się za ramię swego towarzysza.

Gruchnął śmiech.

— Buja, panie, buja — zgromił ją ten żartobliwie.

Dopiero stara kobiecina, wysunąwszy się z gromady, jasno wyłożyła mi całą sprawę.

W dniu tak dla narodu polskiego uroczystym w budynku nadleśnictwa, do którego już niedaleko, ma być urządzona akademja. Pan nadleśniczy, mądry i uczony pan, wygłosi mowę o konstytucji 3 Maja. Dzieci szkolne odśpiewają kilka pieśni patrjotycznych. O, jak słyszeli, dziś będzie wielkie święto!

Zawróciłem z drogi, by być świadkiem tej podniosłej uroczystości.

Nadleśniczówka „Kampinos" leży w głębokim borze. Przed wejściem do niej, wzdłuż ścieżynki, biegnącej przez ogródek warzywny, ustawiono alejkę młodziutkich brzózek. Na szczycie dachu trzepotała się flaga narodowa. I na żywopłocie, okalającym dom, pozatykano chorągiewki i biało-amarantowe wstążki bułek.

Wewnątrz zastałem już trochę ludzi, porozsiadanych na prostych ławach. Obok blisko mieszkających siedzieli i tacy, którzy, wstawszy dodnia, przyszli z Kromnowa, Gródek, Nart, Zamczyska i Dąbrowy. I jeszcze napływali stąd i zowąd. Nie znalazłszy miejsca wewnątrz, kupili się przy oknach, w ogródku i we drzwiach.

Sala była umajona ostro pachnącą zielenią. Wśród niej na ścianie ponad stołem, przeznaczonym dla mówcy, wisiały portrety twórców konstytucji: Staszica, Kołłątaja, Małachowskiego...

Przepchałem się bliżej stołu.

Niebawem zabrał głos nadleśniczy. Mówił o istocie wiekopomnej uchwały, podkreślił jej doniosłość dla polskiego narodu, osobliwie zaś dla klasy przedtem upośledzonej. Mówiąc o wielkiej humanitarności, jaką konstytucja trzeciomajowa jest przepojona, zaznaczył z dumą, że równego przykładu nie znajdujemy w prawodawstwach innych narodów. Wkońcu nawiązał do uchwały z dnia 17 marca 1921 roku.

Gdy kreślił obrazy ciemięstwa chłopów przez szlachtę, wśród zebranych zapadło głębokie skupienie. Dziewczęta przestały poszeptywać; parobcy słuchali z zaciekawieniem, poważni wieśniacy, siedząc przejęci z otwartemi ustami, rozbierali słowo po słowie i przytakiwali głowami, a babiny, jako że czulsze i na nędzę ludzką wrażliwsze, ukradkiem wycierały nosy...

— Cieszcie się z tego wy wszyscy tu obecni — wołał mówca na całą salę — żeście doczekali odrodzenia Polski. Ojcowie jeno marzyć mogli o tem. Czyż mogli tak swobodnie święcić dzisiejszą uroczystość jak wy? Trupem się kładli na ulicach Warszawy, dzisiaj stolicy potężnego państwa! Po lasach się kryli, by usłyszeć to jedno słowo o dawnych dobrych czasach ojczyzny i o tych, stokroć lepszych, które przyjść miały. Dziś mamy wolną Polskę — od brzegów nieogarnionego morza aż po niebotyczne szczyty Karpat. O, i nie oddamy jej już nigdy! Nie wpuścimy do siebie nikogo z dawnych zaborców i ciemięzców! Jesteśmy na to już dość silni!

W odpowiedzi tłum zakołysał się potężnie. Wionęło po nim westchnienie, głębokie westchnienie przysiąg tajemnych, zaklęć serdecznych i tęsknoty ku lepszemu jutru, o którem pan leśniczy mówił tak obiecująco.



Z Puszczy Kampinoskiej. ze zb. I.B.L.P.

Trzykrotny okrzyk „Niech żyje Polska" rozebrzmiał na sali, buchnął przez otwarte okna i gromkiem echem rozniósł się po puszczy jak huragan.

Mówca następnie zaintonował „Boże coś Polskę". Wnet pieśń podjęły potężnym chórem piersi, wezbrane żarliwym porywem patrjotyzmu.

Na zakończenie uroczystości z przyległej izby wyszła młodziutka nauczycielka, wiodąc za sobą garstkę dzieci. Podniosła rękę, szepcąc do nich porozumiewawczo. Na dany znak popłynęła patrjotyczna pieśń wiosny:

Piękny maj!
Trzeci maj!
Niechaj żyje wolny kraj!

A o zmierzchu, kiedy puszcza po całodziennym rozgwarze i weselu poczęła zasypiać, przed kapliczką Matki Boskiej, Królowej Korony Polskiej, umieszczoną pod koroną wiekowego dębu, odprawiono nabożeństwo majowe...

Było ono jakby ostatnim akordem tej trzeciomajowej symfonji, akordem pełnym niewysłowienie cudnych melodyj, w których zawarło się wszystko co nasze, wieczne, przepiękne i ukochane z całego serca...

PO IV-tym DNIU LASU

Nie czynimy jeszcze obrachunku minionego Dnia Lasu — bo na to jeszcze zawcześnie. Nie wysuwamy momentów dodatnich czy ujemnych, ziszczonych czy nie ziszczonych projektów, naszych pragnień, bądź nowych dezyderatów, bo na krytykę i nowe pomysły czas przyjdzie i na ten temat niejeden głos odezwie się z „Ech" w przyszłości. Lecz jest jeden czynnik, który, z tego dnia płynąc, daje wewnętrzne nam, leśnikom, skrzepienie, otuchę i moment poczucia wielkiej łączności jednej rodziny — jest to zespolony, a wypowiedziany nazewnątrz wyraz naszej miłości dla lasu.

Dzień Lasu jest echem naszej troski o las, ale jest jednocześnie jakby hymnem na jego cześć — to jakby jedna wielka pieśń naszych serc, wyśpiewana głośno, chóralnie. Codzień niewidocznie, a nawet tajnie wyśpiewuje ją nasza praca czy w zielonej bluzie wśród bratniej zieleni, czy w ślęczeniu przy biurkach dla tego samego lasu i z myślą o nim.

W ten „nasz dzień" odrywamy się od naszych zajęć, skupiamy się i ramię przy ramieniu wyruszamy nazewnątrz, by sercem zdobyć inne serca. Dla lasu — dla jego bytu, dla jego rozwoju, dla jego ukochania.

Pokazujemy wszystkim jaki on piękny, mówimy o tem czem ten las jest i jaka smutna czeka go przyszłość, jeżeli społeczeństwo nie weźmie czynnego udziału w budowie tamy obronnej dla lasu przed napierającym nań zniszczeniem.

I może ktoś stwierdzić nawet słusznie, czy nie słusznie, że nie zawsze dobrze wypowiadamy to, co myślimy i czujemy, że nie trafiamy odrazu do pełnego zrozumienia i wewnętrznego przekonania mas, lecz tem nie mniej ten wyczuwalny, zbiorowy rytm naszych serc jest zawsze magnesem, który przyciąga wielu i wciela nowe zastępy ochotników do naszych szeregów.

Wracamy znów do codziennej usilnej i cichej pracy dla lasu, wracamy z otuchą, że ta nasza ofenzywa nie pójdzie na marne, że zaczęty piąty rok — oby nie dnia, ale już dni leśnych — będzie dalszym rozbudowanym etapem pracy dla ocalenia lasu.

Redakcja.

PRZEBIEG DNIA W STOLICY

Oficjalną manifestacją leśników był gromadny pochód z miejsca zbiórki t. j. z Żórawiej do kościoła Świętego Krzyża na nabożeństwo ze sztandarem Związku i plutonem straży leśnej na czele. Ogorzałe twarze leśników w mundurach zwracały uwagę i mówiły dobitnie stolicy — że las to zdrowie!

Na mszy zebrało się wiele osób i wypełniło kościół — leśnikami i sympatykami lasu. P. inspektor Trzaskowski śpiewem, a p. radca Barszczewski grą na skrzypcach przyczynili się pięknie do podkreślenia uroczystej chwili dla zgromadzonych. Od ołtarza padły potem słowa o lesie — świątnicy Boga, domie człowieka, i jego wielkiem dlań dobru. Zwrotem do Główn. Komitetu Dnia Lasu z życzeniami powodzenia w jego zbożnej, pożytecznej pracy zakończył ksiądz celebrant swoje przemówienie.

Brak słońca i zimno ograniczyły do minimum przewidywane wycieczki do lasów. Zaledwie mały procent zgłoszonych szkół wziął w nich udział. Dzień Lasu zatem musiał się w stolicy siłą rzeczy zacieśnić do lokalów zamkniętych, a więc do odczytów, pogadanek i filmów.

Pierwszy odczyt o dziewiątej trzydzieści w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa przy wypełnionej sali uczniami i uczennicami różnych szkół wygłosił p. inż. Święcicki. O godzinie 12,15 przy również pełnym komplecie 600 osób, wygłosił z kolei pogadankę p. inż. Schabiński. Po obydwu odczytach odbyło się wyświetlenie trzech filmów: pokaz odnowienia lasu, walka ze szkodnikami leśnemi i polowanie w Białowieży. Ten ostatni film dostarczył Wydział Turystyki Ministerstwa Komunikacji.

Odczyty na temat co daje las i co mu grozi, z uwagi na młodociane audytorjum były trochę za poważne, to znaczy nie dość dostosowane do słabej znajomości przedmiotu przez młodzież. Za to filmy przemawiając „nowoczesnym językiem", — obrazowo dawały dobre pojęcie o siewie szkółek, a zwłaszcza o sadzeniu lasu. Tak samo walka z prawdziwemi potworami, jak na filmie wyglądają gąsienice barczatki pożerające igły — dać mogło pełne zrozumienie o tym małym wrogu lasu, który przyczynić jest w stanie tak olbrzymie szkody a zwalcza go leśnik bronią chemiczną. Film białowieski z polowaniem Pana Prezydenta w czasie gościny pruskiego premjera Goeringa reprezentował egzotyczną część lasów i podobał się zapewne swoją barwnością i udźwiękowieniem młodym słuchaczom.

Cały szereg pogadanek i pokazów filmowych, odbytych na terenach szkół w dniach 23, 24 i 25, mógł mieć jeszcze większe znaczenie propagandowo-wychowawcze niż odczyty, wygłaszane dla ogromnej ilości o mięszanym wieku młodzieży. Łatwiej wtedy dostosować poziom odczytu, a i uwaga mniejszej garstki jest zawsze większa niż takiej masy.

O godzinie 12,15 p. Władysław Grzegorzewski, prezes Głównego Komitetu wygłosił w Radjo 10-cio min. odczyt na całą Polskę o zadaniach i znaczeniu Dnia Lasu. Pan Prezes podziękował przy tej sposobności tym wszystkim ministerstwom, urzędom i samorządom oraz instytucjom, które swą wydatną pomocą ułatwiły pracę Komitetowi i samo zorganizowanie Dnia Lasu.

Serja odczytów w stolicy nie kończy się na tem. Nie zapomniano o wojsku. Żołnierz, wracający do domu, jest dobrym propagatorem na wsi tego wszystkiego, czego się dowiedział w czasie służby wojskowej. Wygłoszono też dwa odczyty połączone pokazem filmu nazajutrz tj. w niedzielę w „Domu Żołnierza" i w I pułku szwoleżerów.

W niedzielę w radjo wygłosił o 3.15 odczyt prof. Jan Kloska, trafiając swem słowem o lesie do 550.000 abonentów Polskiego Radja. Prof. Kloska mówił o znaczeniu i roli lasu w życiu społeczeństwa i w gospodarce ekonomicznej. Popularny i jasny wykład prof. Kloski dociera zawsze do szerokich mas właściwym językiem. Prelegent dał wyraz swemu przekonaniu, że mimo całe niebezpieczeństwo dla istnienia lasu, las obronimy. — Miejmy nadzieję, że tak będzie—gdy pomnożymy wysiłki ku urealnieniu hasła zalesiania nieużytków siłami społecznemi.

Nie przytaczam reszty programu, który był zgodny z zapowiedzią, gdyż chcę na zakończenie powiedzieć parę słów o tej części Dnia Lasu, która była dla leśników.

Mówiąc innym o lesie, dobrze jest usłyszeć samemu o nim coś nie codziennego, zaczerpnąć z ożywczego zdroju, jaki daje gruntowna wiedza, głębokie przemyślenie połączone z entuzjazmem miłośnika lasu. Mam na myśli odczyt prof. Szafera w Dyrekcji Naczelnej o „Narodzinach lasu w Tatrach". To piękne zakończenie Dnia Lasu na własnym terenie uświetnił swoją obecnością pan Minister Rolnictwa i pan Dyrektor Naczelny Lasów Państwowych.

Pan minister Poniatowski opuścił wypełnioną wielką salę Dyrekcji po części koncertowej, która nastąpiła po odczy-

cie, pan dyrektor Loret pozostał wśród leśników do końca, to znaczy i przez część towarzyską wieczornego zebrania.

W części koncertowej po raz drugi tego dnia słyszeliśmy p. inspektora Trzaskowskiego, który swym potężnym barytonem wypełnił całą salę, również pięknie jak rano p. Tadeusz Barszczewski odegrał trzy utwory na skrzypcach, a p. Jadwiga Żwidrynówna mile swoim śpiewem zakończyła koncert.

Częścią główną wieczoru był naturalnie odczyt.

Dwunastotysięcznoletni okres czasu wstecz od naszego przesuwał się mimo nas. Pięć okresów klimatycznych, pięć okresów zmian szaty roślinnej w Tatrach.

Najsamprzód był modrzew, sosny i brzoza, a potem w dwa tysiące lat później rozpoczął świerk swój pochód po zboczach wzwyż, a przywędrował dolinami z południa i południo-wschodu. Ta historja lasu jest rezultatem badań tak zwanej metody pyłkowej, którą zapoczątkowano w Skandynawji i dzięki której zdają sobie tam dokładny obraz z przemian roślinnych, jakim ulegała ich ziemia.

Metoda pyłkowa polega na odnajdywaniu pyłków kwiatowych różnych roślin, a więc i drzew, zakonserwowanych przed rozkładem mimo tysięcy lat w głębokich warstwach torfowisk i na dnie jezior. Badania naszych uczonych są nawiązane do rezultatów osiągniętych na tym polu w Skandynawji.

W okresie — gdy świerk piął się ku turniom tatrzańskim, w chłód — cofał się wówczas, a było to koło 7.600 lat przed Chrystusem, lodowiec z ziem Polski na północ. Wówczas też z Tatr i Karpat w trop za tchnieniem ciepła, które topiło lodowiec posuwał się na północ i las. Tak się rodziła dawna nasza prapuszcza. Zrazu wkraczały najbardziej bojowe i odporne gatunki drzew, potem na zdobyte już siedlisko wkraczała gwardja leśna, a więc wiązy, lipy drobnolistna i wielkolistna, jesiony, klony, olcha, dąb. Wówczas i Tatry opanował las „słodki", a więc z przewagą lipy, dębu. Wyżej królowały świerki, modrzewie, limby, sosny i brzozy. Tak było koło czterech tysięcy lat przed Narodzeniem Chrystusa. Ale klimat się znów zaczął zmieniać i dwa tysiące lat przed Chrystusem nastaje okres, gdy do Tatr wkraczają drzewa cieniolubne, dostosowane do większej wilgotności. Tatry opanowuje jodła i buk. Zwarcie tych drzew zabijało stopniowo młodzież drzew słonecznych. Tworzył się regiel dolny.

W nowym okresie, gdy wkraczał chłód, cofał się cis, jodła i buk, podążają ku dołowi, wypierane przez świerk, który tę samą odbywa wędrówkę. Ochłodzenie klimatu obniżyło linję lasu od 200 do 400 metrów. Niedobitki brzozy i lasów liściastych znajdują się dziś jeszcze gdzieniegdzie (fot. str. 13). Tak jak reliktowe sosny sterczące samotnie na wysokich, nagich skałach.

W okresie neologicznym zjawia się człowiek, który zaczyna współdziałać bądź przeciwdziałać naturze. Odtąd wpływ człowieka coraz się silniej zaznacza i więcej waży i dlatego zmiany roślinności tatrzańskiej podlegają nietylko fluktuacjom wywołanym zmianami klimatu ale i działalnością człowieka (zmierzch limby). Mimo to prof. Szafer twierdzi na mocy obserwacji nad zmianami roślinnemi na terenie Tatr i Polski, że wkraczamy znów w nową zmianę klimatyczną, ku chłodowi.

Wyjątkiem z opisu dawnego lasu tatrzańskiego Orkana i pokazem przezroczy z różnemi osobliwościami roślinnemi, zachowanemi dzisiaj w Tatrach, zakończył prof. Szafer swój niezwykle ciekawy odczyt.

J. M.

OD REDAKCJI.

„Echa Leśne", jak i w latach ubiegłych, będą zamieszczały sprawozdania z przebiegu Dnia Lasu w całym kraju, przeto o śpieszne ich nadsyłanie usilnie prosimy. Z uwagi na szczupłość miejsca i celem większej przejrzystości — pożądane są dla pisma jaknajkrótsze, treściwe opisy, możliwie z cyframi i dobremi zdjęciami na błyszczącym papierze.

Dla większego skoncentrowania całego materjału, co daje najlepszy obraz całości i chcąc uniknąć zamieszczania sprawozdań w ciągu całego roku, prosimy o nadsyłanie ich nie później jak do końca maja. Późniejsze komunikaty będą mogły być wykorzystane jedynie dla ogólnego sprawozdania.



Wiosenny „śnieg" kwiatowy.
fot. Dr. W. Niedziałkowski.

W LESIE MIESZANYM

na przełomie przedwiośnia i pierwiośnia przekwita zawilec — zaczyna kwitnąć szczawik (Oxalis acetosella) — patrz „Echa" Nr. 14 z 5. 4. 1936 str. 5-7.

Wu-en.

KARTKI Z HISTORJI

„OSTATNI NAJAZD SZARAŃCZY NA LITWĘ"

Tytuł dzisiejszego artykułu nie jest żadną przenośnią, — właśnie o szarańczy będzie mowa. Nie będę jednak do niej podchodził ani z punktu widzenia entomologji, ani też zakreślał granic jej normalnych zasięgów, ani opisywał straszliwych spustoszeń, jakich doznawała ludzkość gdzieś hen w krajach niemal egzotycznych, w stepach i pustyniach czarnomorskich, kaspijskich, zakaukaskich.

Ta daleka, zdawałoby się od nas jedna z siedmiu plag egipskich, „Gniew Boży", jak ją nazywali Żydzi, nawiedzała jednak dawną Rzeczpospolitą. Bodaj pierwszy pisze o tem Krzysztof Zawisza, starosta brasławski z czasów Wojny Północnej, mąż wielkiej uczoności, lutnista i myśliwy, pobożniś i okrutnik, a dobrze władający piórem. Otóż tak kreśli on w swych pamiętnikach: „W roku 1690 w całem W. X. Litewskiem zjawiła się szarańcza, tak, że wszystkie pola okryła, szkodziła zbożu różnemu, łąkom, ale żywiołom szkody żadnej nie było, owszem, tąż szarańczą pasło się bydło, psy, kury, gęsi, zbytecznie tyjąc, nawet wieprze dziczały po lasach, nie idąc do domu i nie dając się zapędzić do chlewów... W roku 1711 także szarańcza niezmiernie wielka i gorsza, i większa, niż w roku 1690, — gdzie leciała i padła, nawet słomy nie zostawiła. Leciała jak mgła, że nawet nieba znać nie było, a leciała pułkami różnych kolorów, jedne zielone, drugie szare, trzecie czarne, czwarte żółte" *).

A więc okazuje się, że szarańcza bywała gościem w dawnej Rzplitej. Jakoż są dane, że sięgała ona Niemiec, a nawet Szwecji i Anglji, dość często nawiedzając te kraje w wiekach XVI, XVII, rzadziej już w XVIII, wyjątkowo w XIX, zaś nigdy obecnie. Te zmiany i kurczenie się tras lotniczych „Gniewu Bożego" tłumaczą dwojako: po-pierwsze metodyczną i skuteczną walką, podjętą w wieku XIX z szarańczą w miejscach jej lęgów, a powtóre zmianami klimatycznemi, mianowicie stopniowem przekształcaniem się klimatu środkowo-europejskiego z kontynentalnego na morski. Innemi słowy, *dla nas* szarańcza należy już do dalekiej, niepowrotnej przeszłości, — przyczem można, zdaje się, nawet określić, od jak dawna: datą jej ostatniego wielkiego najazdu na Litwę był rok 1802, oraz kolejne 1803 i 4-y.

*) Pamiętn. K. Zawiszy, str. 218 i 361.

Oddaję głos archiwaljom, na jakie natrafiłem, wertując roczniki akt kancelarji generał-gubernatora wileńskiego, — oczywiście w odpowiednim skrócie. Przed nami leży grube dość „dieło o pojawiwszejsia w niekotorych powietach Grodnienskoj gubernii sarancze" *).

28 lipca r. 1802, pisze brzeski komisarz ziemski do generał-gubernatora Bennigsena: „W przeciągu zgórą 2 miesięcy donosiłem już Waszemu Wysokoprewoschoditielstwu o ukazywaniu się w wielu miejscowościach powiatu brzeskiego szarańczy". Wylicza następnie ogarnięte klęską parafje: mrozowicką, wołczyńską, wysocką, wierzchowicką i stawską, szczególnie zaś brzeską i kamieniecką, położoną na południowym skraju Puszczy Białowieskiej: w pierwszej z nich zalegała ona obszar na 3 mile długi i 2 szeroki, w drugiej „okrężność 7 wiorst". Obecnie została ona wszędzie doszczętnie wytępiona, zanim zdążyła poczynić większe szkody, — z wyjątkiem folwarku Jamna**), gdzie zniszczyła 18 mórg pszenicy i jęczmienia. Wszakże i tu została ona okopana rowami i spalona.

Mimo te optymistyczne zapewnienia, w następnym, 1803, roku klęska powtórzyła się w nierównie większej skali: 6 lipca wice-gubernator grodzieński von-Berg melduje, że w powiecie słonimskim i kobryńskim ukazało się w różnych miejscach mnóstwo szarańczy, która przywędrowała tu z powiatu pińskiego gubernji mińskiej. Energiczna z nią walka doprowadziła już, według oryginalnego określenia von-Berga, do wytępienia 150 „stad" szarańczy. W końcu tegoż miesiąca von-Berg sygnalizuje, że szarańcza już się oskrzydliła, więc też walka z nią, zwłaszcza po lasach i bagniskach, jest niemożliwa. W tydzień później komunikuje miński gubernator, że do powiatu rzeczyckiego szarańcza przyleciała z Małorosji jeszcze w r. 1799 i ogarnęła obecnie 5 powiatów gubernji mińskiej w takiej masie, że zakopano jej do rowów conajmniej 2.000 beczek. Już się oskrzydla, przelatuje z miejsca na miejsce i walczyć z nią niesposób. Również i powiaty prużański, brzeski, kobryński składają alarmujące raporty, że przybywa ta klęska „pieszo" ze wschodu, że w jednym tylko powiecie

*) Akta kanc. gen.-gub. r. 1802 Nr. 298.

**) Jest to Dwór Jamno", który opisałem w Nr. 2 „Ech Leśnych".

kobryńskim wytępiono jej 6.000 „czetwierti" (t. j. 15.000 korcy), że niszczy dojrzewające zasiewy jare, mniej ozime, że zmobilizowana ludność walczy bez wytchnienia i że obecnie większa jej część odleciała w kierunku Prus i „Cesarji". Liczne raporty z sierpnia uwidaczniają olbrzymie trudności i natężenie akcji kopania rowów, palenia szkodników słomą w nocy, gdyż za dnia wciąż nowe zastępy szarańczy unoszą się w powietrzu w takich, jak powiada jeden z raportów, ilościach, „że suche drzewa łamały się pod jej ciężarem".

Trzeba przyznać, że lokalne władze rosyjskie wykazały dużo energji i inicjatywy. Generał-gubernator pragnie zapobiec klęsce chociażby w roku następnym, studjuje warunki i stadja rozwoju tego owadu, stwierdza, że należy go zwalczać przedewszystkiem w miejscach lęgowych i poleca von-Bergowi ułożyć dalszy plan akcji celem, jak pisze, — „za wszelką cenę wydostania nasion jej z ziemi i ich wytępienia". Von-Berg okazał się wcale zdolnym urzędnikiem i opracował cały memorjał, który wydrukował w języku rosyjskim i polskim. Z konieczności ograniczę się do podania tego wielce ciekawego dokumentu w skrócie.

Pisze von-Berg, że „za doyściem do mnie wiadomości... o przybyłej pieszey Szaranczy natychmiast uczynione byli odemnie odnoszenia... i dość wielkie mnóstwo jey wygubiono. Dopioro świeżo doniesiono mnie, że Szarancza już skrzydlasta... a zatym niemasz śrzodków, ktoremiby można było odwrócić to złe, prócz niektórych wiadomych, jako to: wielkim szelestem, szumem, dzwonieniem i polowaniem, tobaczną wodą (t. j. oparzyć wrzącą wodą liść tobaczny i kropić oną pola, gdzie się Szarancza znayduie, która nie cierpiąc takowego zapachu, precz oddala się)... i t. d.". Jednak von-Berg sam niebardzo wierzy w skuteczność podobnych „śrzodków" i ciągnie dalej: „Wiadomo jest, jak niepodobnym do wiary i trudnym sposobem ten owad jest płodowity: jeżeli nasienie jego lub Jaia zostaną bez naruszenia i doyrzeją, każda samica, robiąc sobie w ziemi dołki w głąb na dwa cale, zostawuje w nich swoy ogon i wpuszcza w one 200 lub 300 Jay w pęcherzach, a te są pokryte kleykowatą substancyą, niejszych dzdzów zasłania. Jaia takie,... co ich od najtenszego zimna i najsil-

ogrzane słoncem, w końcu Apryla obracają się w robaczki,... podobne do maleńkich mrówek, i już poznać można skrzydełka,... już biorą na się postać Szarańczy i zaraz zaczynają szybko skakać..." Dalej następuje dygresja historyczna: „Polska i Litwa w 1690 Roku dość wiele takowego nieszczęścia wycierpiała, ponieważ w ten czas takie było mnóstwo Szarańczy, że powietrze ćmiło i ziemię ukrywała jakby czarnym suknem; w mieyscach zaś tych, gdzie ona zdychała, usłana była ziemia onymi na dwa cale, a żywe, które siadali na drzewch, przychylali gałęzie swoją ciężkością do ziemi; na skrzydłach ich wydawało się Żydowskiemu Narodowi jakoby litery hebrayskie i jeden Rabin twierdził, że te słowa znaczą Gniew Boży... Z przyczyny tak niezwykłey wielości oney Polska i Litwa znaydowały się w najbiedniejszym stanie, która od gwałtownych dzdżów i zimna nagłego wszystka powyzdychała i od zgnilizny jey powietrze tak silnie zarażone zostało, iż prawie wszędy bydło do szczętu wyginęło, a potym wkrótce nastąpił straszny głód i opustoszenie. Podobneż nieszczęście stało się przez nich w Roku 1648 na Ukrainie, z powodu którego Kozacy się zbuntowali(!)... w 1747 i 1748 leciech Węgrzy, Czechy i Ziemia Niemiecka przez też Szarańcze równeyże doświadczyła klęski..." Następnie von-Berg stwierdza, że ta szarańcza, która obecnie nawiedziła grodzieńszczyznę, nie została tu przeniesiona „z gorącego klimatu przez gwałtowne wiatry", lecz wylęgła się na Wołyniu i Mińszczyźnie, skąd przedostała się tu pieszo. Jest to szczególnie niebezpieczne, ponieważ, jako pochodzenia miejscowego, może w przyszłym roku dokonać wylęgów na miejscu i powtórzyć jeszcze raz dzieło zniszczenia. — To też w drugiej części memorjału Berg podaje szereg praktycznych wskazówek, polegających przedewszystkiem na przypilnowaniu jeszcze w jesieni miejsc lęgowych i jaknajdokładniejszem przeoraniu, wykopaniu i wyniszczeniu jej, następnie, na wiosnę, zanim się nie oskrzydli, zmiataniu jej do rowów i paleniu — przed wschodem słońca, o rosie, gdy jest zdrętwiała z zimna i mało ruchliwa. Szczególnie baczyć trzeba i sygnalizować przeloty szarańczy w okolicach lesistych i bagnistych wobec specjalnych trudności jej tam niszczenia, wysyłając dla jej śledzenia w locie „konnych dostrzegaczów, aby to dobrze uważali i wiadomości o tym zbierali". Na zakończenie, zlecając prowadzenie całej akcji, jeśli zajdzie tego potrzeba, wspólnemi siłami kilku sąsiednich powiatów pod przewodnictwem powiatowych sądów ziemskich, — ostrzega von-Berg, uprzedza i grozi, że jeśliby „który Sąd, patrząc obojętnem okiem takowego Rozporządzenia nie uskutecznił, a w Roku następnym znowu Szarańcza wylęgła się,... poczytanym to będzie za szczególną opieszałość i niedbałość,... za które bez naymniejszego względu... pod Sąd oddanym będzie...".

Otton Hedemann.

(dok. nast.)



Przedwiośnie u źródlisk Prutu.

ze zb. I.B.L.P.

Lepiężnik (Petasites albus) zakwitający przed rozwojem liści w kwietniu— charkteryzuje przedwiośnie w Karpatach. Występuje nad brzegami potoków i źródlisk gromadnie, zwracając uwagę swemi ogromnemi, podobnemi do rabarbaru liśćmi, wznoszącemi się do 1m nad ziemią. Lepiężnik należy do rodziny złożonych i jest krewniakiem szeroko rozpowszechnionego w całej Polsce podbiału, również charakteryzującego przedwiośnie. Liście lepiężnika, przykładane do ran, mają wywierać działanie kojące.

Wu-en.

Z LASÓW PAŃSTWOWYCH

ZJAZD NADLEŚNICZYCH DYREKCJI LASÓW PAŃSTWOWYCH W WILNIE

W dniu 2 i 3 kwietnia r.b. odbył się w Wilnie Zjazd Nadleśniczych i Kierowników Zakładów Przemysłowych Dyrekcji Lasów Państwowych w Wilnie. Przed rozpoczęciem prac Zjazdu uczestnicy jego w liczbie 68 osób na czele z Dyrektorem inż. Edwardem Szemiothem, wysłuchali mszy świętej w Kościele Ostrobramskim, a następnie złożyli hołd Sercu Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, składając przed Urną z Sercem wspaniały kosz kwiatów.

Po oddaniu hołdu Sercu Największego Polaka, uczestnicy Zjazdu udali się do gmachu Dyrekcji Lasów, gdzie w sali konferencyjnej rozpoczęły się obrady Zjazdu.

Zjazd zagaił i przewodniczył obradom Dyrektor inż. Edward Szemioth, dając charakterystykę prac w Dyrekcji, jakie prowadzone były przez nią w ciągu ostatnich dwóch lat, tj. od czasu wprowadzenia nowego statutu organizacyjnego Dyrekcji (który w sposób zasadniczy zmienił pracę Dyrekcji jako centrali) oraz omówił wytyczne polityki administracji lasów państwowych na najbliższy okres. Dając obraz tych prac, Dyrektor Szemioth z wielkim naciskiem podkreślił konieczność należytego zrozumienia dążeń Dyrekcji, zmierzających do czynienia wszelkich możliwych ułatwień ludności rolnej, która przez administrację leśną winna być otoczona nietylko życzliwością ale i troskliwą opieką.

Po przemówieniu Dyrektora Szemiotha, został złożony na ręce Pana Dyrektora, jako przewodniczącego Zjazdu wniosek wysłania depesz hołdowniczych do Pana Juljusza Poniatowskiego, Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych i Pana Adama Loreta, Naczelnego Dyrektora Lasów Państwowych, treści następującej: „Juljusz Poniatowski, Minister Rolnictwa Warszawa. Uczestnicy Zjazdu nadleśniczych Dyrekcji Lasów Państwowych w Wilnie, przejęci głęboko ideą służenia wiernie dobru Rzeczypospolitej, składają Panu ministrowi wyrazy hołdu dla Jego pracy i szczerej wdzięczności za obronę honoru leśników państwowych".

„Adam Loret, Dyrektor Naczelny Lasów Państwowych Warszawa. — Uczestnicy Zjazdu nadleśniczych Dyrekcji Lasów Państwowych w Wilnie, przejęci głęboko ideą pracy dla dobra Rzeczypospolitej, zapewniają Pana Naczelnego Dyrektora, że pracę swoją pod Jego kierownictwem uważają za największy dla siebie zaszczyt". Wniosek został przyjęty długo niemilknącemi oklaskami. Następnie pp. kierownicy biur Dyrekcji Lasów dzielili się z uczestnikami Zjazdu swemi uwagami w sprawach wchodzących w zakres kompetencji poszczególnych biur. Pierwszą część obrad Zjazdu zakończono ukonstytuowaniem się poszczególnych sekcyj, których powołano 6, a mianowicie: organizacyjną, produkcji drewna, użytkowania i zbytu drewna, użytków ubocznych i gospodarstw rybackich, prawną i finansową.

Po przerwie obiadowej rozpoczęły prace poszczególne sekcje pod kierownictwem kierowników biur, przy współudziale inspektorów, kierowników oddziału i nadleśniczych.

Tematem obrad sekcyj były wnioski biur i referaty złożone przez nadleśniczych i inspektorów. Ogółem na Zjazd zgłoszono 31 referatów, w tej liczbie 8 z zakresu prac biura organizacji, 4 z zakresu biura produkcji drewna, 6—biura użytkowania i zbytu drewna, 9 — użytków ubocznych i gospodarstw nieleśnych, 2 — prawnego i 2 — finansowego.

Wszystkie referaty utrzymane były na bardzo wysokim poziomie, to też nic dziwnego, że prace w sekcjach trwały do późnej nocy.

W drugim dniu Zjazdu przewodniczący poszczególnych sekcyj referowali na plenum wnioski. Mimo bardzo ciekawych zagadnień i wysokiego poziomu poszczególnych referatów, tylko część ich, ze względów technicznych, mogła być odczytana na plenum. Odczytane zostały następujące referaty. Nadleśniczego inż. Jana Rutkowskiego, pt. „Detaliczna sprzedaż drewna miejscowej ludności", w którym autor poza szeregiem uwag technicznych, zwraca uwagę na konieczność zastosowania dalszych ułatwień przy sprzedaży drewna w lasach państwowych miejscowej ludności. Nadleśniczego inż. Wacława Jędrysika pt. „Organizacja eksploatacji w nadleśnictwie, drużyna robotnicza, jako podstawa organizacji prac przy wyrobie drewna i organizacja drużyn robotniczych", w którym autor podkreśla konieczność organizowania robotników leśnych w drużyny, celem podniesienia wydajności pracy, a temsamem zwiększenia zarobkowania, czego dowodem jest, że robotnicy zorganizowani w drużyny zarabiają przeciętnie po 2 zł. 80 gr. dziennie, przy 8-godzinnym dniu pracy, wówczas, kiedy przeciętny zarobek robotnika niezorganizowanego waha się maximum w granicach 1 zł. 50 gr. dziennie. W referacie nadleśniczego Jędrysika również z całym naciskiem podkreślona jest konieczność bliższego zainteresowania się robotnikiem leśnym przez administrację lasów państwowych, stworzenia mu jaknajdogodniejszych warunków pracy przez zaopatrzenie go w odpowiednie narzędzia, opiekę sanitarną i hygjeniczne warunki po powrocie z pracy. Trzecim z kolei referatem, który był odczytany na plenum, była praca nadleśniczego inż. Szumyły p. t. „Znaczenie pozyskiwania nasion we własnym zarządzie pod względem handlowym i finansowym". Referat ten o bardzo wysokim poziomie wzbudził ogromne zainteresowanie zebranych, to też autor został nagrodzony, podobnie zresztą jak i poprzedni prelegenci, rzęsistemi oklaskami. Bardzo rzeczowy i o głębokiej treści referat nadleśniczego inż. Jana Hurko Romejko pt. „Analiza wyników finansowych gospodarki leśnej nadleśnictwa Głuszniewo" odczytał autor tylko fragmentami, gdyż cały referat ze względu na swe rozmiary i ograniczony czas nie mógł być całkowicie przez Zjazd wysłuchany. Referat inspektora inż. Stefana Jankowskiego pt. „Nadleśniczy, jako kierownik nadleśnictwa" wzbudził duże zainteresowanie ze względu na trafność i rzeczowość ujętych w nim tez. Prace zjazdu zakończone zostały referatem inspektora inż. Wacława Dankiewicza p.t. „Zadania i obowiązki pracowników Państwowego Gospodarstwa Leśnego", w którym autor zobrazował stan gospodarki lasów państwowych przed 1927 r. pod-

dał analizie powody i podkreślił przyczyny, które skłoniły Administrację Lasów Państwowych do przejścia na wyrób drewna we własnym zarządzie i przerób jego we własnych zakładach przemysłowych; zobrazował stan gospodarki lasów państwowych za ostatnie osiem lat tj. 1927 — 35, podkreślając dorobek gospodarczy administracji lasów państwowych w tym okresie, a następnie omówił zadania i obowiązki, jakie administracja lasów państwowych oczekuje w stosunku do Państwa i obywateli, a w szczególności do ludności wiejskiej. Referat został zakończony apelem do zacieśnienia wewnętrznej spoistości pracowników państwowego gospodarstwa leśnego, do prowadzenia nadal wysiłków administracji lasów państwowych nad doskonaleniem państwowego gospodarstwa leśnego dla dobra lasów polskich, dla potęgi Rzeczypospolitej. Po referacie inspektora Dankiewicza Dyrektor inż. Edward Szemioth zamknął obrady Zjazdu Nadleśniczych, jeszcze raz podkreślając rolę leśnika państwowego, jaką może i winien on odegrać przy podniesieniu poziomu kulturalnego i ekonomicznego wsi, a temsamem i ugruntowaniu państwowości polskiej na kresach wschodnich.

Z PRAKTYKI LEŚNEJ

O ZWÓJCE SOSNÓWECZCE

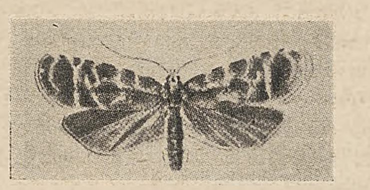
W kilkuletnich uprawach sosnowych często można zauważyć drzewka z charakterystycznem, jakby kolankowatem wygięciem w górnej części strzały. (Rys. 1).



Ryc. 1. Kolankowate zniekształcenie pędu sosny. W/g. Nunberga.

Jest to wynik żerowania gąsienic zwójki sosnóweczki (Evetria buoliana Schift). Jest to niewątpliwie najszkodliwszy gatunek zwójki z pośrod zwójek, żerujących na sośnie.

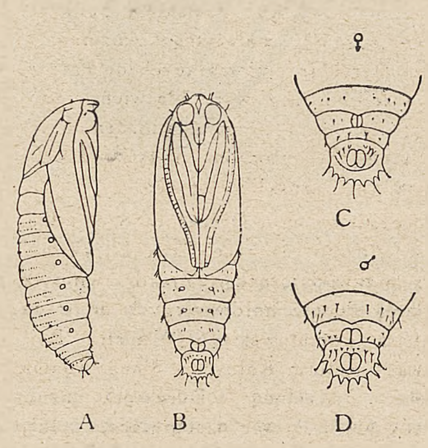
Motyl zwójki sosnóweczki jest barczo niewielki, siąg skrzydeł wynosi 18—23 mm (Ryc. 2). Ogólna barwa pierwszej pary skrzydeł jest ceglasta; na tem ceglastem tle widać przepaski nieregularne, srebrzystej barwy. Barwa drugiej pary skrzydeł jednostajnie brunatno-szara. Strzępina skrzydeł żółtawopłowa. Gąsienica jest barwy mięsisto-brunatnej. Głowa czarna, tarczka za głową trochę jaśniejsza, brunatnawa. Na każdym segmencie ciała gąsienicy widać niewielkie brodawki, tej samej, co ciało, barwy. Z brodawek wyrastają krótkie włoski jasnej barwy, przyczem na końcowych segmentach włoski te są znacznie dłuższe. Gąsienica dorasta 21mm długości, przyczem jej kształt jest trochę wrzecionowaty, t. zn. jest w środku grubsza niż na początku i końcu ciała. Poczwarka brunatna. Na każdym segmencie odwłoka poczwarki widać dwa rządki drobnych kolców. Koniec odwłoka zaopatrzony w kilka dłuższych, śpiczastych wyrostków chitynowych. (Ryc. 3)



Ryc. 2. Motyl zwójki sosnóweczki. Powiększenie dwukrotne. W g. Eschericha.

Motyl zaczyna się roić w końcu czerwca, przyczem okres rójki trwa do początku sierpnia. Samice po zapłodnieniu składają jaja, z których po upływie kilkunastu dni wylęgają się gąsienice, żerujące w pączkach do jesieni. W czasie żeru jesiennego gąsienica dorasta 3—5 mm długości. Z nastaniem wiosny gąsienice ponownie przystępują do żerowania, które ciągnie się mniej więcej do czerwca. Dorosła gąsienica przepoczwarza się w wygryzionym przez siebie pędzie. Poczwarki zaczynają się pojawiać w połowie czerwca, a w lipcu następuje wyląg i rójka motyli. Wysoka temperatura wiosennych miesięcy (kwietnia i maja) może spowodować szybszy rozwój gąsienicy, co w rezultacie przyśpieszy również wylot motyli. Jak wynika z opisu rozwoju szkodnika ma on generację jednoroczną.

W ciągu dnia motyle siedzą nieruchomo w pobliżu okółków, a dopiero z nastaniem wieczoru stają się bardziej ruchliwe i zaczynają się roić. Nieruchliwość motyla w ciągu dnia, jak również wybitnie ochronne ubarwienie, powodują,



Ryc. 3. Poczwarka zwójki sosnóweczki. Powiększenie około czterokrotne. W/g. Ratzeburga.

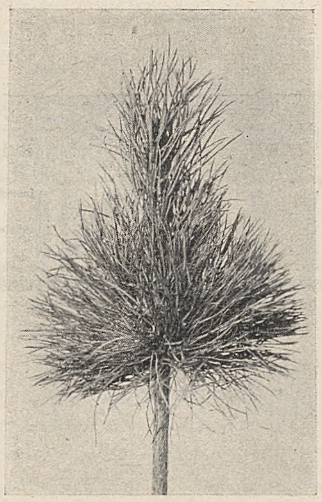
że w ciągu dnia bardzo trudno jest dostrzec go. Samice składają jaja pojedyńczo, prawdopodobnie najczęściej na pochewkach igieł. Jedna samica składa około 80 jaj.

Wyląg gąsienic z jaj ma miejsce w końcu lipca i początku sierpnia. Ponieważ jednak okres rójki, a zatem i składania jaj trwa dość długo, więc też gąsienice mogą się wylęgać jeszcze i w drugiej połowie sierpnia. Po wylęgu gąsienica wygryza w najbliższym pączku otwór, przez który dostaje się do wnętrza pączka. Wnętrze pączka zostaje wyjedzone. Z uszkodzonego w ten sposób pąka wycieka żywica, ale w niewielkiej tylko ilości (Ryc. 4).

Żer wiosenny gąsienicy jest bardziej intensywny niż jesienny, a przez to i znacznie szkodliwszy. Jest on jednocześnie okresem szybkiego wzrostu gąsienicy. Wgryza się ona wtedy w nasadę młodego pędu i wygryza w nim rdzeń, przez co powstaje w pędzie chodnik. W odróżnieniu od chodników, wygryzionych w młodych pędach przez cetyńce, chodniki zwójki zawsze są mniej lub więcej wypełnione kałem gąsienicy. Niezależnie od uszkodzenia pędu tegorocznego, zostaje bardzo często wygryziony rdzeń w górnej części pędu zeszłorocznego. Wskutek żeru gąsienicy pęd usycha. Podobny los spotyka część sąsiadujących pędów tego samego okółka. Powoduje to rozwój pączków śpiących, z których rozwijają się nienormalne, gęsto ustawiane pędy o wielkich i grubych igłach. (Ryc. 5). Podkreślić trzeba, że takie zniekształcenia spotyka się zarówno na strzale jak i na bocznych gałęziach.



Ryc. 4. *Uszkodzony przez zwójkę sosnóweczkę pęd sosnowy. Na przekroju pędu widać żerującą gąsienicę (u góry pędu) i słaby wyciek żywicy (u dołu pędu). W/g. Ratzeburga.*



Ryc. 5. *Uszkodzony przez zwójkę sosnóweczkę pęd z nienormalnemi igłami W g. Nunberga.*

Zdarza się czasem, że żerowanie gąsienicy nie powoduje uschnięcia pędu, lecz tylko jego deformację. W tym wypadku pęd wygina się kolankowato i drewnieje, tworząc tak charakterystyczne dla tej zwójki zniekształcenie. Z pączków uszkodzonego pędu rozwijają się z wiosną następnego roku nowe pędy, rosnące już normalnie, t. zn. pionowo. Zdarza się, że zostają uszkodzone dwa boczne pędy i wtedy tworzą one coś nakształt liry. (Ryc. 6).

Głównym żywicielem zwójki jest sosna pospolita i na niej też najczęściej daje się widzieć uszkodzenia. Spotykano ją również, ale znacznie rzadziej na sośnie czarnej, wejmutce, sośnie smołowej. Ten ostatni gatunek sosny — jest, jak się zdaje, głównym żywicielem zwójki w Ameryce Północnej, dokąd została zwójka niedawno zawleczona. Uszkadzane bywają uprawy w wieku 6—12 lat, przyczem im starsze uprawy, tem mniej cierpią od zwójki, a drzewostany ponad 30-letnie wogóle nie są przez nią uszkadzane.

Zwójka jest szkodnikiem pierwotnym, t. zn. opada drzewa niczem nieosłabione, zdrowe. Zakładanie na dużych, łącznych obszarach jednowiekowych upraw sosnowych sprzyja oczywiście rozwojowi tego szkodnika.

Szkody, które wyrządza zwójka, bywają niekiedy ogromne. Już sam rodzaj żeru, powodujący zniekształcenie najbardziej wartościowej, dolnej części strzały, świadczy o tem aż nadto dobitnie.



Ryc. 6. *Lirowate zniekształcenie strzały sosny. W g. Eschericha.*

Co gorsza, krzywizna strzały zachowuje się do późnego wieku tak, że uszkodzona część może być zużyta tylko na opał.

Zwalczanie zwójki jest rzeczą bardzo trudną, kłopotliwą i kosztowną. Jedynym dostępnym sposobem walki z tym szkodnikiem jest wyłamywanie uszkodzonych pędów wraz ze znajdującą się w nich gąsienicą lub poczwarką, a i ten sposób, zwłaszcza przy licznem występowaniu zwójki, jest tylko półśrodkiem. Wyłamywanie pędów należy wykonywać od maja do połowy czerwca. Zabieg ten można stosować w uprawach tak długo, jak długo wysokość drzewek na to pozwala. Przy zbieraniu uschniętych i uszkodzonych pędów trzeba uważać na to, aby poczwarka lub gąsienica motyla nie pozostała na drzewku. Jak wyżej wspomniano, gąsienica uszkadza również rdzeń w górnej części pędu zeszłorocznego, gdzie bardzo często następuje przepoczwarzenie. Przy wyłamywaniu uschniętych pędów—górna, zdrewniała część pędu zeszłorocznego pozostaje na drzewku i w nim właśnie może pozostać poczwarka lub, w razie wcześniejszego zbioru, gąsienica. Ponieważ wpłynęłoby to bardzo ujemnie na wynik zwalczania szkodnika — należy zawsze pamiętać sprawdzić, czy pęd pozostający na drzewie, jest rzeczywiście pusty.

J. F.

Inż. TADEUSZ ŁADA.

DROBIAZGI SŁUŻBOWE

Obecna administracja Lasów Państwowych przejęła od zaborców gospodarkę leśną przeważnie zdezorganizowaną długotrwałemi wojnami, a nadto obciążoną, przynajmniej w niektórych zaborach, tradycjami prymitywu, zacofania i bierności. Stan ten, na tle dokonywującego się w latach powojennych postępu — stawał się coraz bardziej rażącym anachronizmem. To też we właściwym czasie przystąpiono do jego zlikwidowania. W rezultacie tego przestawiania administracji na zupełnie nowe kierunki, została ona obciążoną wielką liczbą nowych i skomplikowanych obowiązków. Specjalnie zakres czynności personelu terenowego rozszerzył się do granic, zapewne nie przeczuwanych przez poprzednie pokolenia leśników.

Jeżeli chodzi o metody pracy personelu terenowego, to zostały one zgóry unormowane szczegółowemi przepisami, pomyślanemi w zasadzie dla gospodarki intensywnej. Jednakże przepisy te były tworzone w tym okresie, gdy administracja lasów państwowych była dopiero w zaraniu procesu intensyfikowania swego gospodarstwa. To też niemożliwością było skonfrontowanie treści i ducha projektowanego przepisu z praktycznemi doświadczeniami na szerszym terenie, które dopiero miały nastąpić. Były one, zdaniem mojem, tworzone niejako w przewidywaniu wyników doświadczeń przyszłych, a zatem musiały w szczegółach okazać się o tyle ścisłemi i odpowiedniemi, ile ścisłemi są wogóle wszelkie przewidywania.

Zastrzegam się, iż zamierzam tu mówić o najdrobniejszych szczegółach pracy na terenie. Szczegóły te jednak, powtarzane niemal codziennie przez ilość pracowników liczoną na tysiące, w sumie dają efekty poważne.

Tak więc przepisy stawiają zasadę ogólną, że każda konkretna ilość drewna, musi być pomierzoną, wpisaną do w y k a z u o d b i o r c z e g o i ksiąg, a dopiero wtedy administracja może nią dysponować. Zasada ta w całej rozciągłości jest słuszną. W dalszem jej rozwinięciu przyjęto, że wykaz odbiorczy może się odnosić tylko do jednego i tego samego zrębu, lub co na jedno wyjdzie, do jednej i tej samej pozycji wniosku cięć i musi być sporządzonym oddzielnie dla każdej zakończonej odbiórki.

W praktyce, leśniczy, po wpisaniu do wykazu zakończonej odbiórki, przedstawia go do kontroli, wydziera kartki perforowane, które zatrzymuje do własnego użytku służbowego, zaś oryginał pozostawia ostatecznie w biurze nadleśnictwa. Weźmy teraz pod uwagę leśnictwo, jakich mamy wiele, w którem zbyt na gorsze sortymenty drewna użytkowego, opał i drobnicę nie jest zapewniony. W takim rewirze personel, wobec konieczności oszczędzania na wyrobie materjałów, które mogą nie znaleźć nabywcy, będzie je wyrabiał od wypadku do wypadku, t. j. w miarę zgłaszania się reflektantów.

Przypuśćmy, że leśniczy takiego rewiru wykonywa rocznie 8 małych zrębów etatowych, 5 pozycyj trzebieżowych, oraz ma 2 pozycje wniosku cięć odnośnie użytków przygodnych, czyli razem 15 pozycyj. Do leśniczego tego zgłasza się miesięcznie tylko 15 reflektantów na drobnicę, czyli rocznie 180, z których każdy chce zakupić gałęzie w innem miejscu. Wskutek tego rocznie powstanie 180 zeszytów wykazów odbiorczych. Jeśli ludność okoliczna, oprócz drobnicy, kupi w ten sam sposób nieco gorszego drewna użytkowego, żerdzi i opału i jeżeli do liczby wykazów odbiorczych, które z tego tytułu powstaną, doliczyć wykazy dla sprzedaży hurtowej, to otrzymamy w sumie liczbę wykazów, tych podstawowych dokumentów ewidencji materjałowej, taką, że wolę jej tu nie wymieniać. Nadleśnictwa mają obowiązek utrzymywania w ewidencji samych wykazów odbiorczych. Zapewne istnieje pewien związek matematyczny pomiędzy stopniem ścisłości tej ewidencji, a liczbą wykazów odbiorczych, któremi ona się interesuje.

Nie kusząc się o ujęcie tego związku w pewną liczbę jednoznaczną, mogę powiedzieć, że stopień ścisłości tej ewidencji będzie tem dalszym od ideału, im większa ilość wykazów odbiorczych będzie w obiegu.

Z tego wynika, że należy dążyć do zmniejszenia liczby wykazów odbiorczych, tak dla podniesienia stopnia ścisłości ich ewidencji, jak i dla zaoszczędzenia pracy przy ich sporządzaniu,

Można to osiągnąć w sposób nader prosty i to nie naruszając przyjętych zasad ogólnych.

Przedewszystkiem perforowane muszą być pierwsze, nie drugie, kartki wykazu t. j. te na których się pisze. Następnie wykazy odbiorcze, dla każdej pozycji wniosku cięć muszą być zakładane z takiem obliczeniem kartek, aby jeden zeszyt wystarczył na cały rok gospodarczy.

W założonym w ten sposób zeszycie leśniczy wpisuje i zakańcza odbiórkę, a po kontroli wydziera i zostawia w biurze nadleśnictwa pierwsze oryginalne kartki. Do swego zaś użytku służbowego zatrzymuje stałe kartki z kalkową odbitką odbiórki wraz, oczywiście, z dalszą nie zapisaną częścią zeszytu. Postępowanie takie, nie umniejszając w niczem możności kontroli, wydatnie zredukuje ilość zeszytów wykazów odbiorczych, uprości ewidencję i ułatwi pracę ich zeszywania.

Następną sprawą, którą zamierzam tu omówić, jest sprawa organizacji d o w o z u d r e w n a w e w ł a s n y m z a k r e s i e.

W myśl przepisów wolno wywozić drewno wyłącznie odebrane i wpisane do wykazu odbiorczego, i to na podstawie odpowiedniej asygnacji. Powierzenie drewna woźnicy lub woźnicom do przewozu następuje po wystawieniu świadectwa dowozu. Sprawa ta w praktyce nie jest wszędzie jednolicie w szczegółach rozwiązaną. W niektórych wypadkach wystawia się świadectwo dowozu na pewne małe partje drewna, w innych zaś, świadectwa lub pomocnicze kwity dowozu wypisuje się osobno na każdy zaprzęg wzgl. pojazd. Rozliczenie z tytułu należności za usługi transportowe w obu wypadkach następuje po wypisaniu do świadectwa dowozu odpowiedniego świadectwa zarobkowego.

Oba wyżej wymienione sposoby mają swoje dobre i złe strony. Tak więc wypisywanie świadectw dowozu na każdy zaprząg wymaga oddzielnego pracownika niemal na każdy zrąb i powoduje znaczne zużycie druków. W niektórych jednak terenach, np. górskich jest ono nieuniknionem, z uwagi na to, że przeznaczenie zgóry pewnych partyj do wywozu dla jednej osoby jest niemożliwem, ponieważ kolejność zabierania poszczególnych sztuk ze zrębu narzuca tu rzeźba terenu i sposób rozłożenia na nim drewna. Wypisywanie świadectw dowozu na pewne małe partje drewna jest dla personelu leśnego pewnem ułatwieniem; zostosowanie jednak tego sposobu jest ograniczone stosunkami terenowemi no i biegłością wozniców w odczytywaniu numerów, na co nie wszędzie można liczyć.

Oba te sposoby mają wspólną wadę zasadniczą, a mianowicie: konieczność wypisywania świadectw zarobkowych do wypłaty na podstawie świadectw dowo-

zu i, co jest z pierwszem związane, odwlekania wypłat.

Pierwszy z wymienionych zarzutów wydaje się napozór błahym lub przesadzonym. Tak jednak nie jest. Byłem świadkiem takich okoliczności, w których prace przygotowawcze do wystawienia jednego tylko świadectwa zarobkowego na kilkaset złotych wg. indywidualnych kwitów dowozu, kosztowały 48 godzin pracy 3 ludzi. Zator powstał w ten sposób, że, wobec znanej sytuacji materjalnej rolników, udzielano im w trakcie dowozu drobnych zaliczek gotówkowych, a nadto wypisywano do sklepów kartki z gwarancją leśniczego, uprawniające do pobrania prowiantów i furażu.

Odwlekanie wypłat jest faktem niewątpliwym, którego skutki trudno bagatelizować. Obserwowałem nadleśnictwo państwowe, mające ustaloną opinję dobrego płatnika, które miało kłopoty z wynalezieniem furmanek do zwózki, mimo że płaciło im takie same ceny, co i pracująca równocześnie firma prywatna.

Jak udało mi się ustalić, trudności powstawały stąd, że woźnice zmuszeni byli do udzielania nadleśnictwu pewnego, swoistej formy, krótkoterminowego kredytu, co ich oczywiście nie pociągało. Szczegół ten oczywiście może mieć poważne znaczenie w wypadkach, gdy chodzi o dostawy terminowe lub o tańszy dowóz po śniegu.

Sytuacje niepożądane, w związku z dowozem powstające, wynikają, zdaniem mojem z niejasności charakteru samego świadectwa dowozu. Jest ono bowiem czemś pośredniem pomiędzy kartą wstępu do lasu celem przewożenia drewna, a zwykłym listem przewozowym.

To też można ich uniknąć przez nadanie świadectwu dowozu zupełnie jasnego charakteru listu przewozowego.

W celu osiągnięcia tego, druk musi być zmienionym o tyle, aby było możliwem umieszczenie oprócz nazwiska woźnicy: oznaczenia zrębu, leśnictwa etc. n-rów zrębowych sztuk, rodzaju drewna, wymiarów, masy, n-rów kolejnych składnicy, ceny jednostkowej i całkowitych należności. Świadectwa takie winny być wypisywane w 3 egzemplarzach, z których jeden pozostaje w zeszycie, dwa zaś dalsze są wręczane woznicy. Po dowiezieniu drewna na składnicę, składnicowy sprawdzi numery i wymiary oraz na obu egzemplarzach wpisze numery kolejne składnicowego wykazu odbiorczego, któremi oznaczy pokwitowane sztuki. Jeden z tych egzemplarzy składnicowy zatrzyma u siebie jako dowód przychodu drewna i podstawę do sporządzenia składnicowego wykazu odbiorczego, drugi zaś (oryginał) otrzyma woźnica. Na podstawie tego oryginału, nadleśnictwo, traktując takie świadectwo dowozu jak dowód rozchodu kasowego, wypłaci woźnicy należność, bez konieczności już wypisywania świadectwa zarobkowego. W ten sposób odpadnie konieczność udzielania kłopotliwych zaliczek i wypisywania świadectw zarobkowych — fragment całorocznej pracy transportowej, od naładunku aż do wypłaty należności — zostanie ostatecznie zlikwidowany.



KRONIKA LEŚNA

KRAJOWA

Instytut Badawczy Lasów Państwowych pozyskał nowego pracownika w osobie Dr. fil. Ryszarda Falcka, znakomitego mykologa i znawcy grzybów, psujących drewno. Dr. Falck, początkowo asystent Instytutu Fizjologji Roślin Uniwersytetu we Wrocławiu, a następnie kierownik Laboratorjum Mykologicznego tegoż Uniwersytetu, był ostatnio kierownikiem Instytutu Mykologicznego Wyższej Szkoły Leśnej w Münden (Hannower), oraz zwycz. profesorem technicznej mykologji tejże uczelni. W roku 1933 zwolniony ze służby państwowej w Niemczech, wyemigrował do Polski. Był on wydawcą znanych perjodyków naukowych, traktujących o grzybie domowym („Hausschwammforschungen"), oraz „Badań i sprawozdań mykologicznych". W zakres specjalności prof. Falcka wchodzą liczne zagadnienia, dotyczące metod rozpoznawania i zwalczania grzybów niszczących drewno, i wogóle powodujących choroby drzew), zabezpieczania tegoż od ich infekcji, zagadnienia korozji i destrukcji drewna, uprawy grzybów jadalnych i wiele innych.

Dekoracja Krzyżami Zasługi nadleśniczych Dyrekcji Lasów Państwowych w Wilnie.

W dniu 4 kwietnia r.b. w sali konferencyjnej Dyrekcji Lasów, Dyrektor inż. Edward Szemioth w obecności kierowników biur i inspektorów, kierowników oddziałów i wszystkich nadleśniczych Dyrekcji Wileńskiej — dokonał dekoracji srebrnemi Krzyżami Zasługi nadleśniczych odznaczonych tym orderem w dniu 3 listopada 1935 r. za zasługi położone na polu łowiectwa. Odznaczeni zostali nadleśniczowie: inż. Wacław Jędrysik, inż. Franciszek Moskwa, inż. Mamert Pawłowicz, inż. Edward Świda, inż. Jan Jankowski, i inż. Józef Biełous.

Po akcie dekoracji do Odznaczonych przemówił Dyrektor Szemioth, Kierownik Biura Użytków Ubocznych Leon Huszcza i w imieniu Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich inspektor Wacław Dankiewicz.

Przemówienie nadleśniczego Jana Jankowskiego w imieniu dekorowanych zakończyło tę miłą, a tak podniosłą uroczystość.

Rada Naczelna Związków Drzewnych w Polsce podaje w sprawozdaniu za rok ubiegły stan eksportu drzewnego. Wyrażał się on sumą 1.736.884 tonn drewna okrągłego, półobrobionego i w postaci fabrykatów o łącznej wartości 158.215.000 zł. Eksport dykt podniósł się o 30 proc. pod względem ilości i 24 proc. pod względem wartości. Na kształtowanie się międzynarodowych obrotów drzewnych wywierał silny wpływ rynek angielski, którego zapotrzebowanie stale wzrasta, jednak, wobec nagromadzenia znacznych zapasów, przywóz do Anglji zmniejszył się o 8 proc. W Belgji, w związku z dokonaną dewaluacją i ożywieniem, przywóz drewna zwiększył się o 50 proc. w porównaniu z rokiem poprzednim. W Niemczech, mimo trwałego popytu na drewno, przywóz był skrępowany przez reglamentację dewizową (według „Gazety Polskiej").

Nowy projekt ustawy o zagospodarowaniu lasów prywatnych jest tematem rozważań czynników oficjalnych. Jak piszą „Aktualne Wiadomości Leśnicze" (1936, Nr. 7), projekt ten przewiduje „daleko silniejszą niż obecnie in-

gerencję władz w prawa prywatnych właścicieli", „ogranicza możliwości parcelacji i zmian uprawy" i, co najbardziej może pocieszające, przewiduje również „ingerencję władz w sprawie kwalifikacji personelu leśnego".

ZAGRANICZNA

IX *Kongres Międzynarodowego Związku Leśnych Instytutów Badawczych.* Sądząc z zaleceń i uchwał poprzedniego Kongresu, który się odbył w Nancy w r. 1932, na tegorocznym Kongresie, szeroko omawiane będą następujące zagadnienia: kontroli nasion drzew leśnych, Parków Narodowych i rezerwatów, metod badania próchnicy leśnej i gleb bielicowych, metod opisu drzewostanu i siedliska na powierzchniach doświadczalnych, metod badania własności technicznych drewna i żywicowania.

Leśne Zakłady Badawczo-Naukowe w Czechosłowacji przygotowują się do szerokiego udziału zarówno w Kongresie Związku Leśnych Instytutów Badawczych, jak i w Międzynarodowym Kongresie Leśnym w Budapeszcie. Dotychczas przedłożone zostały następujące referaty:

1) Opracowane przez Zakład Biochemiczny w Pradze: wyniki doświadczeń nad wpływem uprawy rolnej w lesie na własności gleby, studja nad wpływem nawożenia na wzrost sadzonek w szkółkach leśnych;

2) Zakład Ochrony Lasu w Pradze: odporność drzewostanów pierwotnej struktury na klęski epidemiczne, żer brudnicy nieparki i usychanie drzewostanów dębowych, perjodyczność pojawu mszyc tarczowych w lasach zalewowych, mało znane, lecz godne uwagi choroby drzew leśnych w Środkowej Europie, przyczynek do epidemjologji, choroby osutki u sosny, odradzanie się zwierzostanu w Karpatach w okresie powojennym, kozica tatrzańska;

3) Zakład Polityki Leśnej w Pradze: regjonalizm naukowy w dziedzinie gospodarstwa leśnego i drzewnego, wpływ kryzysu gospodarczego na rozwój nauki leśnej i przemysłu drzewnego, popieranie drobnej własności leśnej, jej produktywności i znaczenia w ramach ogólno-narodowego gospodarstwa leśnego, zbadanie pewnych kategoryj gospodarstwa leśnego z punktu widzenia polityki ogólno-narodowej i prywatnej;

4) Zakład Hodowli i Biologji Leśnej w Brnie: wpływ wzniesienia nad poziom morza na wzrost świerka w Karpatach, mikroklimatyczne obserwacje przy odnawianiu zrębami klinowemi, studja hodowlane nad systemem korzeniowym niektórych drzew;

5) Zakład Ekonomji Leśnej w Brnie: przyczynki do znajomości lasów naturalnych Rusi Karpackiej, metody określania miąższości drzewostanów zapomocą pni modelowych w świetle teorji badań statystycznych, metodą Hubera;

6) Zakład Produkcji i Technologji Leśnej w Ban. Stiavnica: zdolności impregnacyjne i techniczne własności drewna bukowego.



RELIKT Z ZAMIERZCHŁEJ PRZESZŁOŚCI.
Prastary las lipowy w Muszynie pod Krynicą. Rezerwat w państw. nadleśn. Muszyna. ze zb. I. B. L. P.

Zmarł w Niemczech prof. dr. Otto Schmiedeknecht, wybitny entomolog i znawca gąsieniczników (Ichneumonidae), autor klasycznego dzieła „Opuscula Ichneumologica" oraz „Genera insectorum".

OCHRONA PRZYRODY

Nowy rezerwat cisowy w Polsce powstał w Bystrem koło Baligrodu (pow. leski), na zboczu góry Jawor (817 m.). Obejmuje on drzewostan jodłowo - bukowy na pow. przeszło 3 ha, w którym występuje około 100 starszych okazów cisa. Prócz tego, jest dużo w nim cisowego podrostu. Rezerwat zawdzięcza swe istnienie dobrej woli właściciela tego lasu, p. J. Wiktora.

Ochrona przyrody w Niemczech. W związku z ogłoszeniem w roku zeszłym (26.IV) ustawy o ochronie przyrody w państwie niemieckiem, odbywa się w całym kraju wytężona praca nad stworzeniem organów wykonawczych, opracowywaniem rozporządzeń ochronnych, nowelizacją starych zarządzeń i t. d.

W Saksonji zwierzchnictwo administracji lasów państwowych wystąpiło stanowczo przeciwko szpeceniu lasu i krajobrazu leśnego nieestetycznemi i nieodpowiednio rozmieszczonemi tablicami, drogowskazami, ławkami odpoczynkowemi i t. p. przedmiotami. Odpowiednio znowelizowane przepisy porządkowe regulować będą te sprawy w najdrobniejszych szczegółach. Na podstawie nowej ustawy o ochronie przyrody zarządzono w całym szeregu okręgów administracyjnych (głównie w Prusach) ochronę żywopłotów. Właściciel może użytkować żywopłot, o ile nie niszczy przez to jego krajobrazowego znaczenia lub nie zagraża jego istnieniu. Świeżo utworzono w



Niemczech następujące rezerwaty (większe): w Saksonji rezerwat „Stara Elba pod Wartenbergiem" na pow. 82 ha z zaroślami wierzb i stanowiskiem bobra; rezerwat „Wisseler Dünen" w prowincji reńskiej na pow. 55 ha, obejmujący charakterystyczny kompleks wydm śródlądowych (ochrona krajobrazu); rozszerzono istniejący od 1929 r. rezerwat na półwyspie Jasmundzkim wyspy Rugji, obejmujący wysokie brzegi kredowe i tereny leśne.

W Rumunji powstały 2 nowe rezerwaty, z których jeden (207 ha) na przylądku Cap Caliacza nad morzem Czarnem, drugi, maleńki, chroniący w Karpatach Wschodnich (pod Toplita) stanowisko brzozy niskiej (Betula humilis).

W Estonji, gdzie również w zeszłym roku ukazała się ustawa o ochronie przyrody (17.XII), wszczęto prace nad jej wykonywaniem i zarządzeniami ochronnemi.

Z naszych uczelni leśnych

Z działalności Koła Leśników Studentów S. G. G. W.

Dnia 28 marca odbyło się Walne Zebranie członków Koła Leśników-Studentów S. G. G. W.; Na Zebraniu tem zostało złożone sprawozdanie z działalności Zarządu ostatniej kadencji oraz dokonano wyboru nowych Władz.

Działalność ogólna nie natrafiła na żadne większe trudności zewnętrzne, natomiast dużem utrudnieniem był brak zrozumienia potrzeby pracy społecznej wogóle i pracy w stowarzyszeniach akademickich przez studentów-leśników. Jest to zjawisko niestety coraz częściej spotykane, a ogólna obojętność do spraw społecznych wzrasta w sposób zastraszający. Trudno na tem miejscu dochodzić przyczyn tego, gdyż jest ich niewątpliwie wiele i o bardzo głębokiem podłożu.

Następstwem wyżej omawianego zjawiska, był brak chętnych do współpracy z Zarządem Koła i zmniejszanie się liczby członków. Aby temu przeciwdziałać, Zarząd postawił sobie za cel danie jaknajwiększych korzyści swym członkom (nawet materjalnych), oraz zbliżenie ich do przyszłego zawodu. W pracy tej popełniono może jeden błąd z punktu widzenia interesów Koła — stanowisko jednak zajęte przez Zarząd było zgodne z właściwą ideą pracy społecznej, mianowicie, Zarząd Koła oddał niektóre urządzenia Koła i organizował imprezy nie tylko dla członków, ale dla wszystkich studentów leśników, a nawet wszystkich studentów S.G.G.W.

Tak, jak i w latach poprzednich, Zarząd współpracował z innemi organizacjami akademickiemi S. G. G. W., co miało swój wyraz w braniu udziału prezesa w konferencjach prezesów, których wynikiem było między innemi postanowienie ufundowania sztandaru Tow. Bratnia Pomoc stud. S. G. G. W., zgodne stanowisko Kół Naukowych wobec „Ligi" i t. p. Wspólnie z Kołami temi został zorganizowany kurs przygotowawczy dla studentów pierwszego roku oraz szereg imprez o charakterze towarzyskim.

W lutym zorganizowano I kurs narciarski studentów S. G. G. W. w Bukowinie Tatrzańskiej. Kurs trwał 10 dni, a udział w nim wzięło 22 osoby. Imprezę tę należy uznać za niezwykle udaną.

Sekcja Naukowa. Zorganizowano jednodniową wycieczkę do tartaku w Dalekiem przy frekwencji 40 osób. Sekcja technicznie organizowała wycieczkę wydziałową do lasów Zamojszczyzny. Wycieczka trwała 5 dni, udział wzięło 63 osoby. W pierwszych dniach czerwca członkowie Koła za pośrednictwem sekcji naukowej wzięli udział w wycieczce organizowanej przez P. T. L. do lasów w Trzebieni.

Wszystkie te wycieczki były bardzo gościnnie podejmowane przez gospodarzy i przyniosły bardzo dużą korzyść uczestnikom, szczególnie zaś wycieczka do Zamojszczyzny.

W grudniu odbył się odczyt p. prof. inż. St. Biedrzyckiego p. t. „Praca społeczna leśnika na wsi" — odczyt ten wzbudził dość duże zainteresowanie, co wyraziło się w pokaźnej liczbie obecnych i ożywionej dyskusji.



Została wznowiona podsekcja fotograficzna, która zajęła się kompletowaniem zdjęć pamiątkowych do albumu Koła, oraz organizowała kurs fotografji amatorskiej dla początkujących. Kurs ten jednak nie doszedł do skutku, wobec małego zainteresowania kolegów.

Doprowadzono do stanu wzorowego bibljotekę Sekcji oraz powiększono ją. Obecna wartość bibljoteki wynosi około 5 tysięcy złotych.

Sekcja Wydawnicza. Wydano skrypt „Kosztorysowanie" wg. wykładów p. inż. R. Szajera. Obecnie jest w opracowywaniu skrypt „Urządzanie lasu", wg. wykładów p. prof. J. Miklaszewskiego. Czysty dochód ze sklepu Sekcji wyniósł w roku 1935 około 300 złotych. Majątek Sekcji w bilansie zamknięcia wykazuje sumę 7.784 zł.

Sekcja Łowiecka posiada obecnie dwa tereny łowieckie o łącznej powierzchni 774 ha. W roku 1935 odbyły się dwa polowania, dając w wyniku 126 zajęcy, 14 królików i 6 lisów. Sekcja łowiecka przystąpiła do organizacji kursu wypychania ptaków, na który zapisało się 30 osób ze wszystkich wydziałów. W najkrótszym czasie odbędą się zawody strzeleckie o puhar A. Z. S.

W czasie ćwiczeń terenowych w Rogowie, Koło Leśników prowadziło kuchnię, w której całodzienne utrzymanie kosztowało 1.16 zł., a dla członków Koła — 0.96 zł.

Poczyniono starania, zmierzające do wysadzenia w Rogowie jednej z dróg ze stacji do nadleśnictwa drzewami owocowemi, sprawa ta jednak, wobec zamierzonej regulacji drogi, najlepiej się do tego celu nadającej, musiała ulec odroczeniu.

Bilans zamknięcia na dzień 1 stycznia 1936 r. wykazywał: majątek Koła — 803 zł. 62 gr., nadwyżka dochodów w roku 1935 — 1.468 zł.

Tadeusz Pasławski.

CO CZYTAĆ?

„Dni listopadowe"

ZYGMUNT KISIELEWSKI

Swego czasu ukazała się w witrynach księgarskich powieść Zygmunta Kisielewskiego p. t.: „Dni Listopadowe". Jest to szesnasta z rzędu książka w długoletnim dorobku tego bardzo utalentowanego, niezwykle kulturalnego, a mimo to, niezbyt głośnego pisarza. Książkę tę, której wskutek natłoku książek okrzyczanych wielu z nas prawdopodobnie nie zna — warto przeczytać, gdyż Kisielewski — to jeden z tych mocnych, lecz cichych i skromnych talentów, co to wspinają się do „sławy grodu" wyłącznie wysokim gatunkiem swego słowa. Kto jako tako orjentuje się w mateczniku świata literackiego, ten wie, że talent i wartość dzieła (sprawy zdawałoby się rozstrzygające w sztuce) na giełdzie sławy idą po stosunkowo niskim kursie. O rozgłosie nazwiska rozstrzygają nierzadko tysiączne względy, nie mające z literaturą nic lub prawie nic wspólnego. Pisarz, który ogranicza się jedynie do troskliwej uprawy i eksploatacji gleby swego talentu, jakże często tylko szczęśliwemu trafowi musi zawdzięczać wydobycie się na należne mu stanowisko.



Takim pisarzem jest niewątpliwie Zygmunt Kisielewski. Talent wielki, znawca dusz wnikliwy, pierwszorzędny narrator, mistrz charakterystyki postaci i djalogu — pisarz, którego dzieła zachwycają i ujmują nie wszędzie spotykaną u nas kulturą i taktem — pisarz, który byłby chlubą piśmiennictwa najbardziej kulturalnych narodów achodu, pisarz ten czeka w Polsce na swój szczęśliwy traf, który może chociaż na schyłku życia wydobędzie go na należny piedestał.

Zamiast, jak wielu innych, zamęczać kolegów naleganiami o artykuły i recenzje, zamiast wyzyskiwać atuty swego stanowiska i szerokich znajomości, Kisielewski cicho, bez wrzaskliwej reklamy, raz na lat kilka oddaje na rynek wynoszoną pod sercem, ogrzaną płomieniami gorącej, żarliwej duszy, a ozłoconą blaskiem wielkiego talentu, powieść, która dociera niestety jedynie do wybranej elity polskiego czytelnictwa.

Doprawdy, dziwnym się wydaje fakt, że dotychczas nie wysunięto Kisielewskiego do żadnych nagród literackich, mimo, że pisarz ten w pełni zasługuje nawet na fotel w Akademji Literatury.

Tytułem do nagrody może być choćby ostatnia jego powieść: „Dni listopadowe". Jest to jedna z najlepszych powieści o podłożu historycznem, jakie ukazały się u nas w okresie powojennym.

Powieść ta odznacza się szlachetną prostotą stylu, przy bogatem, choć nie rozrzutnem słownictwie, sugestywnością rysunku psychologicznego postaci, bogactwem i różnorodnością języka, jakim przemawiają. Żywość, barwność i plastyka scen zbiorowych, mistrzowskie operowanie materjałem historycznym w sposób poważny, lecz niestwarzający nudnych dłużyzn i „zatorów", rzadko spotykana nawet u największych mistrzów polskiego pióra doskonała kompozycja powieści, najdalej posunięta ekonomja, a wraz z nią — dynamika słowa, to są istotne i niezaprzeczalne walory tej niecodziennej książki. Wypadki opowiedziane w „Dniach listopadowych" porywają; osoby powieści zrastają się z nami, jak najbliżsi przyjaciele lub rodzina.

Kisielewski nie sili się, aby być modnym. Za to jest w pełni artystyczny, artyzmem, którym rządzą prawa wieków, a nie przemijające, wrzaskliwe i obliczone przeważnie na doraźny efekt, kanony mody. Kisielewski czuje, rozumie, przeziera do głębi i kocha człowieka. I człowiekowi, a nie chwilowym programom i upodobaniom, służy swem piórem i obrazuje go swym wielkim talentem.

Bogdan Karpacki.

„Wychowanie fizyczne kobiet"

Z inicjatywy Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego i przy jego współudziale przystąpiła Główna Księgarnia Wojskowa w Warszawie do wydawania bibljoteki: „Wychowania Fizycznego Kobiet", pod redakcją K. Muszałówny i dr. E. Reicherówny, doc. Uniwersytetu Warszawskiego.

Na półkach księgarskich ukazały się pierwsze tomiki tej bibljoteki.*)

Tomik I „Uszkodzenia sportowe u kobiet", opracowany przez wybitnego znawcę w tej dziedzinie, d-ra Adolfa Wojciechowskiego, doc. Uniw. Warsz., z przedmową generała dr. S. Roupperta, Wicepr. Rady Naukowej Wych. Fiz. (cena 1 zł. 50 gr.).

Wysunięcie na czoło bibljoteki dziełka z zakresu medycyny sportowej i to zarówno w temacie, jak i w ujęciu wybitnie praktycznem, doskonale świadczy o zamierzeniach nowej bibljoteki wychowania fizycznego, która w działaniu sportowem na plan pierwszy wysuwa czynnik zdrowia i bezpieczeństwa życia. Książka doc. Wojciechowskiego jest całkowitem nowatorstwem na naszym rynku czytelniczym. Poraz pierwszy w naszej literaturze sportowej zjawia się książka, mówiąca zarazem naukowo i popularnie o budowie kobiety z punktu widzenia sportowego, o jej odrębnościach w porównaniu z budową męską, a także — o logicznych konsekwencjach, jakie z tych odrębności płyną w odniesieniu do uprawiania sportów.

Po uwagach ogólnych na temat wyżej wspomniany, autor omawia praktycznie sprawę pierwszej pomocy w wypadkach sportowych, segregując je według gałęzi sportu. Charakteryzuje uszkodzenia najczęstsze i znamienne dla poszczególnych rodzajów ćwiczeń cielesnych, wreszcie — zapomocą tablic wyjawia nam wpływ poszczególnych sportów na stany chorobowe oraz wpływ niektórych schorzeń chirurgicznych na wykonywanie ćwiczeń cielesnych.

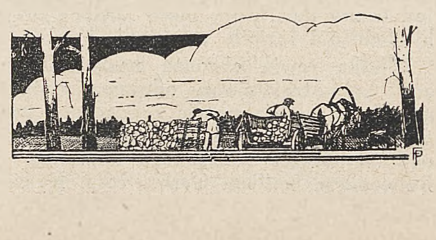
Książka docenta Wojciechowskiego, jedyna w naszej literaturze sportowej, znaleźć się powinna w rękach wszystkich ćwiczących sportsmenek.

Tomik II. „Turystyka górska i nizinna", Opracowanie Z. Wołowskiej i H. Żółtowskiej, cena 3 zł. 50 gr.

„Turystyka górska i nizinna" stanowi w tym temacie pierwszą u nas wszechstronną i wyczerpującą, a zarazem przystępną publikację - podręcznik, który całkowicie zorjentuje czytelnika w teoretycznej i praktycznej stronie najpopularniejszego i dla wszystkich dostępnego sportu — pieszej turystyce górskiej i nizinnej.

Książkę opracowały wybitne znawczynie tego sportu, rutynowane i zapalone turystyki: Zofja Wołowska (turystyka górska) i Halina Żółtowska (turystyka nizinna). W specjalnym rozdziale „wskazania lekarskie dla turystów" — dr. Janina Pągowska omówiła wyczerpująco i praktycznie zagadnienia higjeny, odżywiania, ubioru, najczęstszych wypadków w górach i t. d.

W części technicznej znajdujemy m. in. rozdziały: organizacja wycieczki, przygotowanie wycieczki, sprawy gospodarcze, życie wewnętrzne, technika chodzenia, orjentowanie się w górach. posługiwanie się mapą, klimat, warunki atmosferyczne, bezpieczeństwo, szlaki turystyczne, przewodniki, terenoznawstwo, ekwipunek, wreszcie — obszerna bibljografja. S.



*) patrz Nr. 4 „Ech" z 26. I. 36 str. 10.

KRONIKA WYDARZEŃ

WYPADKI WE LWOWIE.

W dniu 16 b. m. Lwów był miejscem tragicznych zajść, które spowodowały dużą ilość ofiar w ludziach oraz ogromne straty materjalne. Zajścia powstały w czasie pogrzebu jednego z bezrobotnych. Pogrzeb według porozumienia władz z komitetem pogrzebu miał się odbyć na cmentarzu Łyczakowskim. Zgodnie z tym układem porządek w czasie pogrzebu miała utrzymywać straż, wyłoniona przez związki zawodowe. Niestety tłum koło 10 tysięcy ludzi, między którymi okazało się sporo komunistycznych agitatorów i mętów społecznych, podburzony przez nich, samowolnie zmienił określoną trasę i pochodem przez całe miasto ruszył na cmentarz Janowski. Jednocześnie podburzony przez agitatorów tłum tłuc począł po drodze szyby wystaw sklepowych, lokali publicznych, urzędów, a nawet w kościołach. Nie oszczędzano i okien paru ochronek, burzono latarnie, przewracano tramwaje, podpalono składy z opałem. Nie poprzestając na tem, tłum prowadzony przez męty rozpoczął rabunek wystaw sklepowych.

Interwencja policji spotkała się ze strzałam z rewolwerów i kamieniami. Policja, odpierając atak tłumu, użyła broni palnej. Ofiarami tych krwawych wypadków padło, zabitych i zmarłych w następstwie odniesionych ran — kilkanaście osób oraz około 60 rannych, z których jedna trzecia była już karana za przestępstwa kryminalne lub komunizm. Pozatem kilkunastu policjantów zostało rannych. Ogromne straty materjalne, poczynione na przestrzeni kilku ulic, zostały zarejestrowane. Policja aresztowała po tych wypadkach do dwóch tysięcy osób, z których koło 300 pozostało w areszcie, oskarżonych o udział w zaburzeniach.

OBRONA NARODOWA.

W dniu 20 b. m. ogłoszony został dekret Pana Prezydenta Rzpl. o utworzeniu Funduszu Obrony Narodowej. Na cele tego Funduszu dekretem z dnia 24 b. m. Pan Prezydent zezwolił na sprzedaż gruntów państwowych, a mianowicie Pola Mokotowskiego oraz różnych gruntów pofortecznych w Warszawie, razem o powierzchni około 193 ha, w Krakowie koło 50 ha.

Nasze wyposażenie obronne wzbogacone zostało cennym darem pracowników Fabryki Karabinów Pań. Wytw. Uzbr., którzy dla uczczenia pamięci ś. p. Marszałka Józefa Piłsudskiego wykonali poza normalnemi godzinami pracy 100 ciężkich karabinów maszynowych, jako dar dla wojska. Karabiny te zostały przydzielone wszystkim pułkom odznaczonym orderem Virtuti Militari. Pan Prezydent Rzpl. podziękował robotnikom za ten cenny dar, który niech „będzie przykładem dla innych wytwórni..."

Wielką rewją obronną naszej Ojczyzny była trzydniowa odprawa ogólnostrzelecka w Warszawie zakończona uroczyście w dniu 26 b. m. złożeniem wieńców na Grobie Nieznanego Żołnierza, w Belwederze, hołdem Gener. Insp. Rydzowi Śmigłemu oraz ślubowaniem strzeleckiem. W tych uroczystościach brało udział 100 pocztów chorągwianych Strzelca, parę tysięcy działaczów na tej niwie i kompanje strzelców warszawskich. Była to reprezentacja pół miljonowej armji strzeleckiej.

WYSTAWY I POMNIKI W STOLICY.

W Warszawie, w związku z uroczystem odsłonięciem pomnika Jana Kilińskiego w dn. 19 b. m. oraz kongresem cechów polskich, zrzeszających 400-tysięcy różnych warsztatów rzemieślniczych, odbyła się defilada pocztów sztandarowych cechów, licznych delegacji oraz rewja kilkudziesięciu wozów ilustrujących prace poszczególnego cechu. Jednocześnie otwartą została w tym dniu wystawa pamiątek Jana Kilińskiego i zabytków cechów warszawskich. Zgromadzenia rzemieślnicze wydobyły na pokaz liczne dokumenty z przywilejami królów polskich, począwszy od Zygmunta I, opatrzone własnoręcznymi podpisami i pieczęciami królewskiemi.

Druga wystawa to „Warszawa przyszłości", a więc na wielką skalę zakrojony plan rozbudowy i przebudowy Warszawy, a również takie projekty, jak np. założenie jednego z ośrodków sportowych w puszczy Kampinowskiej itp.

Wystawa pokazuje plany placu i alei, a właściwie całego kompleksu ulic i placów, czyli t. zw. Dzielnicy Marszałka, w której punktem centralnym będzie ogromny pomnik Marszałka Piłsudskiego. Według planów ta dzielnica stworzy imponującą i wspaniałą całość. W tym celu już się poszerza plac wokół przyszłego pomnika przez burzenie przeszkadzających budynków. Konkurs na pomnik został ogłoszony w dniu 1 lutego b. r. i przewiduje nagrody w łącznej sumie 50 tysięcy złotych.

Fundusz budowy pomnika Marszałka Józefa Piłsudskiego na dzień 15 b. m. osiągnął sumę 2,272,749,— zł. przy 6 zł. i 10 groszach kosztów administracyjnych.

Trzecią wystawę, jaką obecnie mamy w stolicy jest ruchoma wystawa pod tytułem „K. O. P. w pracy oświatowej i społecznej". Daje ona obraz przejrzysty wielkiej pracy obywatelskiej, jaką na 2 tysiącach kilometrów swego odcinka granicznego poza swą twardą służbą wykonuje Korp. Ochr. Pogr. Bibljoteki, czytelnie, teatry, kinematografy, świetlice itp., a wszystko nietylko dla żołnierzy, lecz w równej mierze dla szerzenia oświaty wśród ludności miejscowej.



WIZYTY RZĄDOWE.

Między wizytą w Polsce min. spraw zagr. Norwegji prof. Halvdana Kotha, a rewizytą premjera Belgji Zeelanda, pan prezes Rady Ministrów Kościałkowski rewizytował premjera Goembosza w Budapeszcie. Podpisana została w czasie bytności konwencja konsularna polsko-węgierska oraz konwencja wzajemnej pomocy prawnej i wydawania przestępców. Podróż przez ziemie węgierskie do Budapesztu, trzydniowy pobyt naszego premjera w Budapeszcie, wycieczka do ośrodków hodowlanych węgierskich, były jednym ciągiem nieustannych manifestacyj na cześć Pana Premjera i Polski. Jest to wynik tej trwałej sympatji i przyjaźni, jakie w ciągu wieków wiązały oba kraje, dające sobie królów, wodzów i wzajemną pomoc w ciężkich czasach.

Wyrazem tych braterskich uczuć był dar Węgier dla narodu polskiego szabli (kindżału) jen. Bema, bohatera naszego Listopadowego powstania i węgierskiego z 1848 roku i decyzja wzniesienia w najbliższym czasie w Budapeszcie pomnika Marsz. Józefa Piłsudskiego, oraz nazwanie jednej z piękniejszych nowej alei Jego imieniem.

Przepiękną stolicę Węgier zamieszkuje 18 tysięcy obywateli polskich, a wśród naszych pamiątek kulturalnych, jakie tam się znajdują, trzeba wymienić słynny cykl Grottgera — Lituanję.

ZMIANY W ADMINISTRACJI PAŃSTWOWEJ.

Na stanowisko wojewody krakowskiego po dymisji p. Kazimierza Świtalskiego, Pan Prezydent Rzeczypospolitej mianował pułkownika Michała Gnoińskiego.

M. S. „BATORY".

W dniu 21 kwietnia nowy nasz statek motorowy „Batory" bliźniaczo zbudowany jak M. S. „Piłsudski" wyruszył z Trjestu w swoją pierwszą podróż. Obecnie znajduje się na wodach hiszpańskich, płynąc z Barcelony do Gibraltaru. Pierwszego maja statek dobije do wyspy Madery tj. tam, gdzie w głównym mieście tej wyspy—Funchalu przebywał przed kilku laty Marszałek Piłsudski. Data 1 maja dla statku jest związana również z 360-letnią rocznicą króla, którego nazwiskiem ochrzczony został statek, w dniu bowiem 1 maja 1576 król Stefan Batory został koronowany w Krakowie.

TARGI POZNAŃSKIE I GDYŃSKIE.

W Poznaniu od 26 kwietnia do 3 maja odbywają się jubileuszowe (15-lecie) targi, na których wyjątkowo bogato reprezentowany jest nasz przemysł.

Również szereg państw obcych a zwłaszcza Niemcy z 200 wystawcami pokazują nam szereg fabrykatów niewyrabianych u nas. Po poznańskich targach między 28 czerwca a 12 lipca po raz pierwszy i Gdynia będzie miała swoje Targi. Przyczynią się one tem więcej do napływu przyjezdnych z całej Polski w okresie Święta Morza.

Z NASZYCH STOWARZYSZEŃ

PREZYDJUM ZWIĄZKU

DO ZARZĄDÓW ODDZIAŁÓW I CZŁONKÓW ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P.

W dniu 12 maja b. r. odbędzie się w Wilnie uroczystość złożenia Serca Pierwszego Marszałka Polski i prochów Jego Matki do mauzoleum na cmentarzu na Rossie. Spodziewany jest liczny zjazd delegacyj i osób prywatnych i zachodzić mogą trudności w zakwaterowaniu. Przewidując to Oddział Związku w Wilnie oraz Dyrekcja Lasów Państwowych zwróciły się do Zarządu Głównego z zapytaniem, czy przybędą do Wilna delegacje Związku, aby zarezerwować dla nich kwatery i miejsca w pochodzie.

Ponieważ czasu na udzielenie Oddziałowi odpowiedzi pozostało niewiele — Prezydjum Zarz. Gł. prosi o przesyłanie informacyj bezpośrednio do Wilna (Oddział Wileński Z. L. R. P., Wilno, Wielka 66).

ZNIŻKI W ZAKŁADZIE ZDROJOWYM

Koło P. W. L. Szlachtowa wystarało się o zniżki w zabiegach leczniczych dla członków P. W. L., udających się do Szczawnicy w celach leczniczych. Zniżki w wysokości 25% cen normalnych wyda Dyrekcja Zakładu Zdrojowego w Szczawnicy za okazaniem legitymacji P. W. L. Zniżki wydawane będą w terminach od 15.V — 1.VII i od 15.VIII — 30.IX na inhalacje wszystkich systemów, kąpiele mineralne i zabiegi hydropatyczne.

Chcąc dalej iść na rękę P. T. Kolegom leśnikom i członkom P. W. L. — udzieli Koło P. W. L. Szlachtowa wszelkich informacji w sprawie leczenia, mieszkań— prześle na żądanie prospekty — za załączeniem znaczka na odpowiedź. Ze względu na znane wartości lecznicze wód szczawnickich, znakomity klimat, bliskość Parku Narodowego w Pieninach (2 klm), przepiękne krajobrazy w okolicy, warto spędzić tu urlop wypoczynkowy, by nabrać znów sił do ciężkiej pracy leśnika.

Adres: Koło Szlachtowa, p. Szczawnica.

Cennik zabiegów leczniczych

	Cena norm.	Cena ulg.
Inhalacja solankowa mokra w oddzielnych kabinach	2,50	1,90
Inhalacja solankowa mokra z dodatkiem olejków	3.—	2.30
Inhalacja solankowa sucha wspólna	2.50	1.90
Inhalacja solankowa sucha w oddzielnych kabinach	3.—	2.30
Inhalacja Bullinga	3.—	2.30
Inhalacja Bullinga z dodatkiem olejków	3.60	2.80
Inhalacja systemu Schnitzler	3.—	2.30
Inhalacja wapienna	3.60	2.80
Inhalacja specjalna	3.80	2.80
Inhalacja pneumatyczna	3.60	2.80
Kąpiel mineralna	3.—	2.20
Kąpiel kwaso-węglowa	3.50	3.—
Kąpiel zwykła	2.—	1.50
Hydropatja syst. Dra Żniniewicza	2.—	—
Hydropatja zwykła	1.80	1.30

WYNIKI KONKURSU LITERACKIEGO ORAZ KONKURSU DLA DZIECI I MŁODZIEŻY, OGŁOSZONYCH PRZEZ RODZINĘ LEŚNIKA.

Na posiedzeniu Sądu Konkursowego w dniu 23 kwietnia 1936 r. członkowie Sadu, po uprzedniem odczytaniu wszystkich prac nadesłanych na oba konkursy, przyznali nagrody następującym osobom:

Za prace nadesłane na konkurs literacki:

II-ga nagroda — p. Helenie Radwanowej za opowiadanie „Hanka Leśniczanka.

III-cia nagroda — p. Inie Mackiewicz-Orłosiowej za komedyjkę p. t. „Pędrak chrabąszczowski — lisie wykręty — leśne troski".

Nagroda I-sza nie została przyznana.

Za prace nadesłane na konkurs dla dzieci i młodzieży otrzymali książki (B. Dyakowski — Las i jego mieszkańcy); Wandzia Nejmanówna w Białowieży za opowiadanie p. t. „W Dzień Święta Lasu", Tadeusz Pychyński w leśniczówce Podlipie za opowiadanie p. t. „Las wiosną".

Książki te opatrzone zostały następującą dedykacją Rodziny Leśnika:

„Dla zachęcenia do dalszej pracy nad czystością mowy ojczystej i szerzeniem idei miłości przyrody, za nadesłane na konkurs Rodziny Leśnika w związku z Dniem Lasu opowiadanie — książkę tę ofiarowuje Rodzina Leśnika".

KOŁO RODZINY LEŚNIKA W WARSZAWIE.

Dalszy ciąg listy ofiar członków Koła „Rodziny Leśnika" w Warszawie, złożonych na „Fundusz Sierocy Rodziny Leśnika".

Pp.: W. Ludwikiewiczówna, E. Kubck, W. Semenowiczowa, A, Panek, M. Hirszlówna, S. Szefferówna, W. Ropellewski, J. Borsuk, J. Miechowicz, J. Konopacka, J. Gedliczka, J. Smukowski, K. Rudziński, St. Kozerski, A. Klimkiewicz, J. Jackowski, T. Wojciechowski, F. Tschöp, M. Sadowski, H. Millerowa, E. Flanczewski, T. Jaworski, M. Pachelski, L. Trojanowski, O. Głębocki, R. Biłek, E. Kantecki, W. Wierzbicki, B. Sznuk, K. Łysakowska, A. Albihnowa, M. Chądzyńska, M. Wyszomirska, M. Kosińska, St. Manasterski, Michalski, J. Lipska, W. Iwaszkiewicz, J. Jakubiak, J. Kaczmarkiewicz, C. Ryżukiewicz, S. Podkowa, E. Czmelik, A. Penconek, E. Cugowski, K. Weppo, A. Semenowicz, W. Zouzel, T. Paluszek, T. Nowakowski, W. Sahajdakowski, Z. Gajewski, M. Dąbrowska, J. Zabłocki, M. Dyttwach, ogółem zł. 37,90.

KOŁO RODZINY LEŚNIKA RYBNIK-PARUSZOWICE.

Dzięki staraniom przewodniczącej Oddziału Śląskiego „Rodziny Leśnika" p. inspektorowej Buczackiej z Cieszyna, zostało założone w dniu 4 kwietnia r. b. pierwsze na Górnym Śląsku, Koło R. L. pod nazwą „Rybnik-Paruszowice".

W skład zarządu nowego Koła weszły panie: Kozłowska, Jaskulska, Kubusowa, Geslerowa i Samolowa. Nowo założone Koło składające się z 32 członków nadleśnictwa Rybnik i Paruszowice, rokuje sobie jaknajlepsze wyniki pracy i wyraża tą drogą podziękowanie pani inż. Buczackiej za trudy poniesione nad zorganizowaniem tak pożytecznej placówki.

KOŁO RODZINY LEŚNIKA W WYSZKOWIE

W dniu 29.III.1936 r. o godz. 16-ej odbyło się w Tartaku Państwowym Wyszków doroczne walne zebranie Koła, przy udziale 35 członków, pod przewodnictwem p. nadleśniczowej Bielawskiej. Po złożeniu sprawozdania z działalności ustępującego Zarządu, przystąpiono do wyboru nowych władz Koła. Nowy zarząd ukonstytuował się następująco: przewodnicząca p. Eleonora Sławińska — Tartak Dalekie, I wiceprzewodnicząca p. inż. Alojzy Tomkowicz — Tartak Dalekie, II wiceprzewodn. p. Glaser — Tartak Wyszków, sekretarz p. Jan Rutkiewicz — Tartak Dalekie, skarbnik p. Bogusław Lizis — Tartak Wyszków, Członkowie Zarządu: p. Glaserowa — Tartak Wyszków, p. Uziębłowa — nadleśnictwo Leszczydół, p. inż. Piotr Andruszko — n-ctwo Leszczydół, p. inż. Tadeusz Sławiński — Tartak Dalekie, p. Stanisław Uziębło — n-ctwo Leszczydół, p. Leon Błażejowski — Tartak Dalekie.

Na Oddziałowy Zjazd Delegatów Kół, który odbył się w dniu 5.IV.1936 roku w Warszawie, wydelegowano p. B. Lizisa. Niezależnie od tego w Zjeździe wzięła udział p. E. Sławińska, przewodnicząca nowego Zarządu Koła.

P. W. L.
TARTAK
DALEKIE



Grupa członków z Zarządem.



Rozdawanie żywności w czasie ćwiczeń koncentracyjnych.



Przegląd rezerwy P. W. L. przez pułkownika Łańcuckiego.



Strzelanie z broni małokalibrowej.

KOŁO P. W. L. W TARTAKU DALEKIE

Dzień 19 marca obchodzony był w tut. Kole w skupieniu i z powagą. Po odczytaniu rozkazu do oddziału P. W. L., zarządzono dwuminutową ciszę, celem oddania hołdu Cieniom Wielkiego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Następnie Oddział P. W. L. w sile 240 ludzi pomaszerował na salę teatralną, by łącznie z urzędnikami tartacznymi i ich rodzinami wysłuchać przez specjalnie zainstalowane radjo, przemówienia p. Prezydenta Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, prof. Ignacego Mościckiego. Na tem uroczystości tego dnia zakończono.

W dniu 22 marca b. r., korzystając z odbywającej się koncentracji P.W.L. na terenie Tartaku, Sekcja Kulturalno-Oświatowa Koła P. W. L. wystawiła sztukę p. t.: „Więzień Magdeburga". O godz. 13-tej odbyło się specjalne bezpłatne przedstawienie dla biorących udział w koncentracji. Przedstawienie zaszczycili swoją obecnością pp.: płk. Łańcucki, d-ca 71 pp., kpt. Szplit, komendant obwodowy P. W., oraz por. Rapcewicz, komendant powiatowy P. W. Ogółem na sali zgromadziło się około 200 osób. Przedstawienie zostało zakończone odśpiewaniem Hymnu Narodowego. O godz. 18-ej tegoż dnia wystawiono powyższą sztukę poraz wtóry, dla rodzin urzędników i robotników, oraz gości z okolicy.

NADESŁANE.

10-ciolecie działalności Spółdzielni Leśników i Właścicieli Lasów w Warszawie

Spółdzielnia została założona w dniu 15.III.1925 r. przez p. p. Dyrektorów: Ad. Loreta, J. Miklaszewskiego i E. Mickiewicza, Insp. M. Nagabczyńskiego i M. Ostrowskiego, St. Różyńskiego, inż. G. Chmielewskiego, Wład. Mołodyńskiego i Lucjana Buchalczyka i rozpoczęła swoją działalność handlową w dniu 1.IX. 1925 roku.

Niestety, gospodarka Spółdzielni do dnia 31.XII.1929 roku była wadliwa, gdyż doprowadziła do tego, że wykazywała na dzień 1.I.1930 roku zł. 12,642.— straty bez żadnego pokrycia na nią.

Rozwój Spółdzielni właściwie zaczyna się dopiero od 1.I.1930 r. i coraz to więcej potęguje się — tak, że Spółdzielnia liczy obecnie 210 udziałowców, rozporządza funduszem udziałowym w kwocie zł. 6.825.— i funduszem zasobowym w kwocie zł. 32.678.—, czyli, że stanęła ona — pomimo kryzysowych czasów — na mocnych podstawach finansowych i nie potrzebuje już korzystać z żadnej obcej pomocy finansowej — przeciwnie od 2-ch lat Spółdzielnia daje rocznie po zł. 5000.— na fundusz budowy „Domu Leśników w Warszawie" i właściwie obecnie tylko ona przyczynia się do zwiększenia tego funduszu.

Również liczba odbiorców Spółdzielni zwiększyła się od roku 1930 (2.314) o blisko 100 proc. i za ostatni rok wyniosła 4.522, a to dzięki rozesłaniu przez Spółdzielnię 5.000 egzempl. w r. 1931 i 25.000 egzempl. w r. 1935 katalogu ilustrowanego o 100 stronach, obejmującego prawie wszystkie narzędzia, używane w gospodarstwie leśnem, instrumenty miernicze, narzędzia ogrodnicze, przybory myśliwskie, pszczelnicze i sportowe, artykuły mundurowe oraz spis wydawnictw leśno-łowieckich, który to katalog Spółdzielnia na żądanie wysyła bezpłatnie.

Ponieważ właściwem zadaniem Spółdzielni — zgodnie z ideą spółdzielczą— jest obrót towarowy między członkami jej, a leśnicy, stanowiący (do r. 1934) 100 proc. udziałowców, właściwie dla bezpośredniego użytku — poza niektóremi artykułami mundurowemi i wydawnictwami — nie zakupują towarów w Spółdzielni, wobec tego dokonano w roku 1934 zmiany statutu Spółdzielni, umożliwiającej właścicielom lasów zapisywanie się na członków jej i stanowią oni dzisiaj już 16 proc. udziałowców.

Dalszy rozwój Spółdzielni i temsamem powiększenie funduszu budowy „Domu Leśników w Warszawie" zależne są od moralnego i handlowego poparcia Spółdzielni przez P. T. Leśników — Spółdzielnia zaś wzamian dołoży starań, aby sprzedawała towary tylko wypróbowanej i dobrej jakości, skalkulowane z minimalnym zyskiem, kierując się zasadą: „duży obrót — mały zysk".

Figurujące w aktywach zadłużenia w kwocie zł. 749.50 jest w 100 proc. pewne, ponieważ sumę tę winne nam instytucje państwowe.

Bilans powyższy został zatwierdzony przez Walne Zgromadzenie członków Spółdzielni w dniu 28.III r. b., które uchwaliło z czystego zysku w kwocie zł. 7.012,19 przelać do funduszu zasobowego zł. 6.534,44 i wypłacić członkom zł. 477,75 jako 7% dywidendę od udziałów.

Pozatem Spółdzielnia zakupiła w roku 1935 znaczków za zł. 5.000.— na budowę „Domu Leśników w Warszawie".

W r. 1935 sprzedano nasion 77.900 kg. za zł. 157.554, sadzonek za zł. 33.717, narzędzi leśnych za zł. 135.411, instrumentów mierniczych za zł. 15.069, narzędzi ogrodn. za zł. 2.022, przyborów myśliwskich za zł. 6.595, artykułów mundurowych za zł. 10.949, przyborów sportowych za zł. 1.384, przyborów kancel. za zł. 1.457, przyborów pszczelniczych za zł. 866, wydawnictw za zł. 6.261, artykułów gosp. domowego za zł. 546, ogółem sprzedano towarów za zł. 371.837,91.

Zarządca Spółdzielni: (—) **W. Mołodyński**

BILANS

Spółdzielni Leśników i Właścicieli Lasów w Warszawie z dn. 31 grudnia 1935 r.

AKTYWA / PASYWA

AKTYWA	zł.	gr.	PASYWA	zł.	gr.
Gotówka: Kasa zł. 1050.97, P. K. O. „ 9854.42	10905	39	Kapitał Udziałowy	6825	—
Towary na składzie	25904	50	„ Zasobowy	26143	78
Dłużnicy i odbiorcy	53749	60	„ Amortyzacyjny	6094	65
Weksle odbiorców	175	—	Wierzyciele (dostawcy)	42645	99
Urządzenie biurowe	6094	65	Sumy Przechodnie	7947	43
Papiery wart. państw	441	—	Dywidenda do r. 1934	634	10
Udziały w obcych instytucjach	30	—	Zysk do dyspozycji Walnego Zgromadzenia	7012	19
Sa	97303	14	Sa	97303	14

RACHUNEK STRAT i ZYSKÓW

STRATY	zł.	gr.	ZYSKI	zł.	gr.
Koszty handlowe	47647	72	Zysk brutto na towarach	58999	95
Amortyzacja urządz. biurowego	2606	95	Sumy dotyczące okresów poprzednich	206	91
Manko towarowe	1940	—			
Zysk netto za r. 1935	7012	19			
Sa	59206	86	Sa	59206	86

KOMUNIKAT.

Termin 6-tygodniowego kursu dla leśników organizowanego przez Pomorską Izbę Rolniczą w Toruniu, został zmieniony i ustalony na czas od 3 czerwca do 14 lipca 1936 r.

Egzaminy na leśniczych i podleśniczych odbędą się w czasie od 14 do 22 lipca 1936 r.

Zgłoszenia na kurs przyjmuje się do dnia 25 maja, kandydatów do egzaminu do 1 lipca 1936 r.

Informacyj udziela Wydział Leśnictwa Pomorskiej Izby Rolniczej w Toruniu, ul. Sienkiewicza 10.

DOM I RODZINA

MONOTONJA CZY ROZMAITOŚĆ?

Może to trochę nieszlachetny tytuł. Przez to nieszlachetny, że właściwie już zgóry przesądza sprawę, któżby bowiem zechciał własnowolnie, mając do wyboru te dwie ewentualności, wybrać monotonję?

Powiedzmy lepiej: równowaga, czy huśtawka? Pewność i zaufanie, czy niepewność i zainteresowanie? Co wolicie? E, widzę, że trzeba wyraźniej się tłumaczyć, bo miny moich czytelniczek zaczynają w tej chwili wyrażać grubsze powątpiewanie co do trzeźwości i przytomności cioci Wigi, jako, że to jeszcze jakby świąteczny czas... może jacyś goście, trochę likieru, coś tego... no i właściwie nicby w tem nie było tak bardzo gorszącego ani dziwnego, ale tak nie jest. Ciocia Wiga jest przytomna, poważna i wie o co jej chodzi, a w tej chwili się postara aby i czytelniczki też wiedziały.

Więc, proszę kochanych czytelniczek, chodzi mi o taką sprawę. Czy miłoby było której z nas chodzić na ten przykład wiecznie i wiecznie w tej samej sukni, a jeżeli nie w tej samej, to w dokładnie takiej samej. Albo żeby stale kupować takie samiuteńkie buciki, zawsze tak samiuteńko się czesać, i tak dalej i tak dalej. Może znajdzie się jakiś mały odsetek osób, które uważałyby, że byłaby to rzecz do zrobienia, że może nawet oszczędność, względy praktyczne...

Przyznam się, że we mnie osobiście tego rodzaju prospektus wzbudza nieprzezwyciężony dreszcz obrzydzenia. Cały urok życia to właśnie jego wieczna zmienność, jego cudne poranki po burzliwych czarnych nocach i niespodziewane ulewy po idealnie pięknych zachodach słońca. Gdyby przyszło się z tem wszystkiem pożegnać, zrezygnować z elementu najbardziej interesującego, elementu niepewności i niespodzianki, — to jużby się chyba przyszło powiesić, albo co.

Ale bez żartów, czy nie wydaje się miłym czytelniczkom, że może nieraz robimy sobie życie zanadto monotonne, takie właśnie życie ubrane stale w taką samą sukienkę, a co gorsza — w ciągle ten sam fartuch biurowy? Czy to jest dobrze? Gdybyśmy jeszcze naprawdę robiły to z takich czy innych względów umyślnie, jako pewnego rodzaju sposób zapewnienia sobie spokojnego, niezmiennego życia, to jeszcze możnaby zrozumieć, ale tak nie jest. Robimy to przeważnie bezwiednie, ot poprostu przez bierność i lenistwo. Bo proszę pań, czy możliwem jest zakląć ciągle zmienne i płynne życie w jakieś stałe foremki, którychby nigdy nie było trzeba zmieniać? Owszem, odpowiem, możliwe to jest, tylko że w tej foremce po pewnym i to nawet niedługim czasie będziemy miały nie życie, a jakiś zasuszony, nudny, stęchły bukiecik „na pamiątkę" po życiu.

To samo jest z człowiekiem. Jeżeli sobie pozwoli nato, żeby nigdy nic nie zmieniać, niczem się nie odświeżyć — że tak powiem — to w krótkiem czasie poprostu zeschnie się, stęchnie, obrzydnie sobie i innym. A tu tymczasem tyle rozmaitych niespodzianek dla siebie i innych każdy człowiek żywy, niezaschnięty w foremki i okólniczki, nosi w swem sercu i głowie! Tylko nie mówić sobie zgóry, że taka, jaka już jestem, jestem doskonała i nie potrzebuję żadnych zmian i żadnych nowości.

Zapewne, byłoby dobrze móc sobie tak powiedzieć z jaką taką dozą prawdopodobieństwa, cóż, kiedy sam fakt, że tak mówimy, jest już dostatecznym dowodem naszego nieuctwa i naszej niedoskonałości. W dawnych dobrych czasach, kiedy jeszcze człowiek uczył się takich różnych niepotrzebnych dziś sztuk, jak np. granie na fortepianie, to wiedział, że niema sposobu z takiem graniem stać na miejscu. Można tylko albo iść naprzód, albo się cofać. I jeżeli człowiek nie szedł naprzód, ciągle naprzód, to zaczynał się bezapelacyjnie i niepowstrzymanie cofać. Tak jest wogóle z życiem, miłe moje czytelniczki. A jeżeli mi nie wierzycie to — proszę — same sprawdzić możecie, tylko troszkę uczciwości i szczerości samej przed sobą.

Więc co robić? Pracować nad sobą, uczyć się, niema takiego wieku, w którym byłoby zapóźno do tego się zabrać. Nie mówię oczywiście o nauce zawodowej, prowadzącej do jakichś praktycznych osiągnięć. Na to większość z nas niema ani czasu, ani możności. Ale nato, żeby ciągle dowiadywać się czegoś nowego, coraz to czemś nowem łepetynę sobie domeblować czy przystroić, to czas i ochota powinna się koniecznie znaleźć, jeżeli nie chcemy w szybkiem tempie tak się cofnąć ze swoim poziomem intelektualnym, że raptem okaże się, że w środku dwudziestego wieku — żyjemy w średniowieczu, czy jeszcze gorzej. A jest na świecie właśnie teraz, w naszych czasach, tyle ciekawych rzeczy, tyle cudownych osiągnięć, o jakich jeszcze pięćdziesiąt lat temu ani się ludzkości nawet nie śniło! Czy nie żal żyć w takich ciekawych czasach i nic prócz wiadomości z Kurjerka o nich nie wiedzieć?

Nie macie wprost pojęcia, moje drogie panie jak to nawet pomaga w zwykłem, codziennem życiu, takich garstka wiadomości o tem życiu szerszem, mądrzejszem, dostępnem nam tylko z książek i z daleka. Nieraz takie rzeczy, które wydawały nam się olbrzymie i nie do zniesienia, w perspektywie spojrzenia na życie troszkę z daleka, poprzez jakąś popularną książkę o astronomji czy fizyce — zupełnie innych nabiera proporcyj.

Więc to jest tej sprawy jeden — można powiedzieć ten poważny — aspekt. A jest ich jeszcze innych kilka. Weźmy naprzykład ten najmniej poważny, powiedzmy ten frywolny aspekt. Staranie się o zmianę, niespodziankę, coś nowego w życiu codziennem, w drobiazgach. Naprzykład cudownie robi człowiekowi nowa sukienka, no ale to przecież każda z nas wie. Nie każda zato wie, jak strasznie miło jest włożyć na siebie nową sukienkę, którą się samej uszyło. Teraz są takie doskonałe fasony, że uszycie sukienki nie przedstawia żadnej absolutnie trudności. Można, jak to mówią, z zamkniętemi oczami uszyć sobie co się tylko zapragnie: od ślicznej peizanki na codzień do roboty, aż do okrycia balowego, czy balowej szaty. Dużo jest dobrych stron takiego szycia własnoręcznie, że tylko wspomnę dwie: przedewszystkiem sukienki szyte własnoręcznie mają jednak jakiś inny wygląd, niż naprzykład gotowe kupowane, więcej charakteru, indywidualności; po drugie kosztują o tyle taniej, że dają możność częstszego sprawienia sobie nowych szatek, co też nie jest do pogardzenia.

A jakie jeszcze niespodziewanki i nowości dałoby się wprowadzić do monotonnego codziennego żywota, w celu odświeżenia go i uprzyjemnienia sobie i bliskim?

Ach! moc jest takich niespodzianek, tylko trzeba troszkę inwencji i dobrej woli: nowy przepis, nigdy nierobiona w domu leguminka, trochę zmienione umeblowanie, inna dekoracja stołu, inaczej ustawione kwiaty w oknach, czy na meblach, a kto lubi takie rzeczy robić radykalnie — odnowienie mieszkania, pomalowanie pokoi na zupełnie inne kolory — takie są sposoby na monotonję i smutek życia codziennego. Wyobraźcie sobie panie, słyszałam ostatnio o jednej młodej pani domu, która wymalowała sobie pokój, jadalny w duże grochy! Czy nie pyszny pomysł? Poprostu nie można pomyśleć nawet o jakimś niemiłym czy smutnym nastroju przy obiedzie, spożywanym w otoczeniu ścian, ubranych w duże, wesołe, różnokolorowe grochy?

W każdym razie warto spróbować dla samego choćby doświadczenia, czy nowinki mogą uprzyjemnić życie, czy też lepsza monotonja i chodzenie po drogach najmniejszego oporu?

Wiga.

PORADNIK OGRODNICZY.

RABARBAR

Rabarbar, czyli rzewień jest rośliną znaną od wieków. W starożytnej Grecji, w średniowieczu był on bardzo pospolitym *środkiem leczniczym;* używany jest też oddawna jako roślina *ozdobna.* Od XIX wieku dzięki bogatym składnikom odżywczym, oraz dodatniemu wpływowi na ogólną przemianę materji, trawienie itp. staje się coraz więcej popularną rośliną jadalną, której ogonki liściowe z powodzeniem zastępują w naszych potrawach i przetworach wiele owoców.

Grube, mięsiste ogonki liściowe służą do przyrządzania zup, kompotów, dają się przerabiać na marmelady, konfitury, wino.

Przy odpowiedniem użyźnieniu, rzewień udaje się na każdej glebie; wymaga dobrej, głębokiej orki z pogłębiaczem, lub regulówki (na 60 cm.) oraz silnego nawożenia, szczególnie nawozami azotowemi, potrzebnemi dla szybkiego i bujnego wzrostu (mniej włókien). Podstawowym tu nawozem jest *obornik,* czy to podorywany jesienią, czy stosowany jako okłady, lub też dawany w postaci gnojówki.

W uprawie amatorskiej, przy uwzględnieniu, iż na średnią rodzinę wystarcza 5 dużych silnych krzaków — najlepiej posadzić karpy otrzymane z podziału wegetatywnego (przez rozerwanie starych karp).

Do podziału wybieramy karpy szlachetnych odmian odznaczających się silnym wzrostem, *grubością i intensywną czerwienią ogonków liściowych.* Karpy wykopujemy ostrożnie, dzielimy ostrym nożem na 3—4 części, zasypując rany sproszkowanym węglem drzewnym. Każda z otrzymanych części powinna ważyć conajmniej ½ kg. i posiadać kilka dobrze wykształconych pączków.

Karpy sadzi się co 1 m. w kwadrat, jaknajszybciej po wyjęciu z ziemi, w dołki zaprawione przetrawionym kompostem. Należy *sadzić płytko,* tak aby wierzchołek karpy znajdował się na równi z powierzchnią pola, karpy lekko obciskamy, poczem obsypujemy parocentymetrową warstwą ziemi, oraz zaraz po posadzeniu silnie podlewamy.

Co rok jesienią ziemię płytko przekopujemy i nakrywamy karpy warstwą nawozu do 5 cm grubości. Na wiosnę ziemię bronujemy i rozsypujemy nawozy sztuczne: 4 kg. tomasówki, lub superfosfatu, oraz 5 kg. kainitu, lub odpowiednią dawkę soli potasowej. W ciągu lata spulchniamy ziemię, rośliny *rzadko, lecz obficie podlewamy* i systematycznie *wycinamy, ukazujące się pędy kwiatowe.*

Wpierwszym roku po posadzeniu zbiór oczywiście będzie niewielki. lecz w następnych latach z każdej rośliny możemy otrzymać około 5 kg. ogonków liściowych.

Ogonki liściowe *wyłamujemy* rano, przy samej nasadzie, nigdy więcej niż ⅓ wszystkich liści danej rośliny, wybierając z reguły ogonki ani zbyt młode, ani najstarsze — a średnie.

Godnemi polecenia odmianami są: *Wiktorja ulepszona i Willanów.*

Inż. J. Wojciechowska.

KĄCIK ROZRYWKOWY

pod redakcją Klubu Szaradzistów w Warszawie

PRZED LATY 145
SZARADA NA DZIEŃ 3 MAJA

Nad ziemią cudność świeci...
Z nieba Wiosna zeszła pono
na *trój-czwartego* ruń zieloną...
Wizja wiośniana... Chwilę
widzę wielką i podniosłą,
gdy *ósmy-trzeci* zastęp posłów
i panów stanął wokół tronu.
Przez Majestat przysięga
Bogu miała być złożoną.
Więc król wzniósłszy ku niebu
białą, wypieszczoną rękę,
sześć Chrystusową przysiągł mękę,
że wiary na zawsze dochowa
nowemu prawu, które
mądrość stworzyła sejmowa.
Pięć-szósta i potężna tej przysięgi *siódma-czwarta*
złoci się nam na dziejów kartach . . .
Jakby mrok światła promień przebił,
kiedy król rzekł: *Juravi*
Deo nec me paenitebit.)*
Lat *drugo-siódmo* od tej
wielkiej chwili upłynęło,
a niezrównane ojców dzieło
wciąż czcimy i otuchy *piątą*
z niego czerpiemy... Ono
zdobi dziejów naszych fronton...
Przez nie się krzepi wiara
w siebie Narodu całego
od szczytów aż do *wtór-ósmego.*
Więc *raz* przeminie jego chwała:
ono świadectwem światu
po wiek wieków, iż jest *cała!*

„John Ly" (czł. Kl. Sz.)

ZAGADKI

1. Jaki to *kwas...*
   dla wielu słodycz miewa?
2. Jaki to *las...*
   z jednego złożon drzewa?
3. Jaki to *bal...*
   przed domem jest — nie w domu?
4. Jaka to *dal...*
   bliziutką jest dyplomu?
5. Jaki to *ser...*
   smakuje z cudzych ustek?
6. Jaki to *ster...*
   odrzucasz od się z gustem?

„Żongler".

Za rozwiązanie powyższych szarad (lub choćby jednej) przeznacza Redakcja do rozlosowania *nagrodę książkową.*

Termin nadsyłania rozwiązań: *dwutygodniowy.*

Rozwiązania zadań z nru 15.

Szarada: *Zmartwychwstanie Pana.*
Logogryf: *Chrystus zmartwychwstał.*
Szarada: *Kapela.*

Nagrodę książkową otrzymuje p. *Maryla Baczyńska* z Dobrej. *M. Sł.*

**) Przysiągłem Bogu i nie pożałuję tego.* (Słowa historyczne).

HUMOR

MORDERCA.

Jakieś indywiduum przebiega obok Sokratesa, a tuż za nim pędzi ktoś drugi, uzbrojony.

— Łapcie go! Łapcie go! — woła ten drugi do Sokratesa.

Sokrates nie rusza się.

— Jesteś głuchy, czy co? — pyta uzbrojony. — Dlaczego nie przeciąłeś drogi temu mordercy?

— Mordercy? Co pod tem rozumiesz?

— Co za głupie pytanie! Morderca jest to człowiek, który zabija!

— A więc rzeźnik?

— Stary głupcze, mówię człowiek, który zabija drugiego człowieka!

— Ach, tak, a więc żołnierz.

— Barania głowo! Człowiek, który zabija drugiego człowieka bez wojny.

— Teraz rozumiem, więc to kat!

— Ośle skończony! Człowiek, który zabija drugiego u niego w domu!

— Tak mi mów! Teraz rozumiem, to lekarz!

AMERYKAŃSKA SPRAWNOŚĆ.

Dwóch agentów towarzystw asekuracyjnych w Nowym Jorku przechwala się wzajemnie o sprawności swych instytucyj.

— Jeden z naszych klijentów — powiada jeden — był u nas ubezpieczony na sto tysięcy dolarów. Nieszczęście chciało, że został zabity w katastrofie automobilowej. No i co pan powie, nasza firma pracuje tak sprawnie i szybko, że tego samego dnia wdowa po nim otrzymała czek na ubezpieczoną sumę.

— Phi, zupełnie mi to nie imponuje — odpowiada drugi agent, uśmiechając się pobłażliwie. — To jest właściwie nic. — Posłuchaj pan, jak się takie sprawy u nas załatwia. Jeden z naszych klijentów, z zawodu pobijacz dachów, pracował na dachu 20-piętrowego drapacza chmur, w którym znajdują się biura naszego towarzystwa. Z powodu nieostrożności człowiek ten spada z dachu w przepaść ulicy... i w momencie, kiedy przelatywał koło naszych okien, wręczono mu czek ubezpieczeniowy.

GORĄCA POCHWAŁA.

Panna Regina pracuje solidnie już 25 lat w jednej firmie, gdzie dosłużyła się rangi dyrektorki.

Firma urządziła uroczystość jubileuszu. — Szef przemawia parę słów okolicznościowych:

„Moi kochani współpracownicy! Ogólne jest zdanie, że kobiety zdobywają stanowisko jedynie przy pomocy swej piękności i wdzięku. Jak fałszywem jest to mniemanie, widzicie na naszej pannie Reginie".

×

Zdarza się często, że kobieta pobudza nas i zachęca do wielkich rzeczy, w których wykonaniu potem sama przeszkadza.

×

Na 10.000 mężczyzn 7 lub 8 tysięcy kocha się w kobietach, 500 lub 600 mężczyzn kocha kobietę, a jeden kocha tylko jedną kobietę.

CENA OGŁOSZEŃ: przed tekstem — na okładce cała strona 200 zł., ½ str. 110 zł., ¼ str. 60 zł. Za milimetr 30 groszy. Za tekstem — na okładce cała strona 150 zł., ½ str. 80 zł., ¼ str. 45 zł. Za milimetr 25 groszy. Ostatnia strona okładki cała strona 300 zł. ½ str. 180 zł., ¼ str. 100 zł.

Reklamy w tekście: za 1 milimetr 40 gr. Cała strona 300 zł., ½ str. 180 zł. Wiersz trzyłamowy, wysokość kolumny 260 milimetrów. Ogłoszenia fantazyjne i tabele 100% drożej.

Redaktor inż. JÓZEF KOSTYRKO — Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp.

1672 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, ul. Ordynacka 3, tel. 644-59